WSP w Kielcach

W NUMERZE: ŻYCIE DOMOWE — **A. Orlicka** pisze o starcie życiowym młodej rodziny □ INŻYNIER CZWARTEJ GENERACJI — **A. Wyrzykowska i R. Biskup** relacjonują przebieg dyskusji z inżynierami z radomskich fabryk, którzy po pięciu latach pracy wyrażają swe opinie i uwagi o starcie życiowym, nadziejach i rozczarowaniach □ NIE MA OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCYCH — reportaż **B. Dobrzyńskiej** o tragedii jaka wydarzyła się w jednej z podskarzyskich wsi □ KIBICE — rozważania **M. Kalety** o zjawisku agresji i rozwydrzenia pewnej części obserwatorów imprez sportowych □ „PIERWSZY KROK W CHMURACH" — głośne przed ćwierćwieczem, a mało znane dziś opowiadanie **Marka Hłaski**.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Słowo ludu

MAGAZYN ŚRODOWY

KIELCE—RADOM
ŚRODA
2 LUTEGO 1983 R.
NR 27 (11121)
ROK XXXIV
CENA 5 ZŁ

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Zakończenie poselskiej debaty

Sejm uchwalił dwie ustawy o charakterze emerytalno-rentowym

Nowe prawo o ruchu drogowym

1 bm. zakończyło się dwudniowe posiedzenie Sejmu PRL — ostatnie w jesiennej kadencji, która trwała pięć miesięcy. Drugi dzień obrad poświęcony był sprawom legislacyjnym. Uchwalono trzy ustawy. Dwie z nich noszą charakter głównie emerytalno-rentowy. Są to ustawy: o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin oraz o zmianie niektórych przepisów o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego i o zaopatrzeniu emerytalnym. Trzecia ustawa jest nowe prawo o ruchu drogowym.

Obecnie rozpoczęła się przerwa między sesjami parlamentu. Można spodziewać się, że sesja wiosenna zwołana będzie w marcu.

Wtorkowe obrady rozpoczęły się krótko po godz. 9.00. Prowadził je marszałek Sejmu **Stanisław Gucwa**.

Sprawozdanie z prac trzech komisji sejmowych: Górnictwa, Energetyki, Chemii, Pracy i Spraw Socjalnych oraz Prac Ustawodawczych nad rządowym projektem ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin przedstawił Sejmowi **pos. Kazimierz Jeżierski** (PZPR, Okr. Wyb. w Bytomiu).

O zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin i hutników

Poseł K. Jeżierski powiedział m.in., iż nowa ustawa unormować ma jedynie te sprawy, które odbiegają od rozwiązań przyjętych dla ogółu pracowników. Oddzielne opracowanie projektu ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin — stwierdził, — wynika m.in. z znaczenia górnictwa dla gospodarki, a także z uciążliwości tego zawodu.

Górnictwo jest zawodem wykonywanym pod ziemią, w ustawicznej walce z siłami przyrody, w której nie zawsze technika i wola ludzi decydują o jej wyniku. Poseł szczegółowo scharakteryzował proponowane rozwiązania ustawowe. Korzystniejsze świadczenia dla górników — powiedział, — są przywilejem dla ludzi najcięższej pracy.

O zmianie niektórych przepisów

Z upoważnienia komisji sejmowych: Pracy i Spraw Socjalnych oraz Prac Ustawodawczych **pos. Tadeusz Hajdaj** przedstawił Sejmowi projekt ustawy „O zmianie niektórych przepisów o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego i o zaopatrzeniu emerytalnym". Rozważana ustawa — stwierdził — jest niezbędnym krokiem dla powszechnego wprowadzenia w życie zasad reformy systemu emerytalno-rentowego.

Zgodnie z założeniami reformy podwyżki emerytur i rent ze starego portfela dotyczyć mają wszystkich świadczeń. Podobnie wszystkie emerytury i renty powinny być objęte mechanizmem bieżącej waloryzacji. Omawiana ustawa — podkreślił poseł — wprowadza zmiany w 10 aktach prawnych uchwalonych w latach 1979—82.

W ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin oraz w Karcie Nauczyciela proponuje się zmianę dotychczasowego sposobu obliczania dodatków z tytułu działalności twórczej oraz pracy nauczycielskiej. Podobne zmiany dotyczą ustawy o szkolnictwie wyższym w Karcie Nauczyciela — powiedział poseł — uznano ponadto za niezbędne ujednolicenie zgodnie z całym systemem świadczeń emerytalno-rentowych, rozmiarów dodatku za odznaczenia.

Kolejną proponowaną zmianą tymczasem w ustawie o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa jest propozycja obniżenia zasiłku wypłacanego za pierwsze trzy dni niezdolności do pracy z powodu choroby — do 50 proc. wynagrodzenia. Proponując to rozwiązanie rząd wychodził z założenia, że rosnące krótkotrwałe absencja chorobowa nie zawsze ma swoje faktyczne uzasadnienie. Poseł powiedział, że problem ten wzbudził jednak dyskusję w toku prac przygotowawczych nad projektem ustawy.

(dokończenie na stronie 2)

Sesja WRN w Radomiu

◆ **Ponad 6,5 mld zł na inwestycje**

◆ **Priorytet dla budownictwa mieszkaniowego oraz służby zdrowia i oświaty**

Najważniejsze problemy regionu

Nad projektem planu i budżetu województwa na 1983 rok debatowali wczoraj radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Radomiu. W sesji uczestniczył I sekretarz KW PZPR, Bogdan Prus. Obecni byli także przedstawiciele wielu resortów.

Opracowanie projektu planu i budżetu na bieżący rok poprzedziły liczne konsultacje i dyskusje przeprowadzane m.in. w miastach, gminach, organizacjach politycznych i społecznych. Wersja przedstawiona radnym — jak podkreślił to w wystąpieniu wojewoda radomski, płk **Alojzy Wojciechowski** — szczególnie w odniesieniu do zadań inwestycyjnych, zawiera zestaw najpilniejszych do rozwiązania problemów. Jednak potrzeby znacznie przekraczają tu możliwości wykonawcze, przede wszystkim w budownictwie mieszkaniowym.

Nakłady inwestycyjne planu terenowego na 1983 rok wynoszą łącznie ponad 6,5 mld złotych i będą wyższe o 22,3 proc. od przewidywanego wykonania w 1982 roku. Najwięcej funduszy — 55,9 proc. całości — pochłonie budownictwo mieszkaniowe, w ramach którego zamierza się oddać do użytku około 2400 mieszkań. Warto zaznaczyć, iż ze środków na budownictwo mieszkaniowe 633 mln zł przeznaczy się na realizację szkół, przedszkoli, żłobków, obiektów handlowo-usługowych.

W działalności inwestycyjnej rad narodowych preferen-

(dokończenie na stronie 7)

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie

GENEWA. PAP. We wtorek rozpoczęła się w Genewie sesja Komitetu Rozbrojeniowego. Na sesji, która będzie trwała trzy miesiące, poruszone zostaną przede wszystkim problemy rokowań, w sprawie powstrzymania wyścigu zbrojeń oraz rozbrojenia nuklearnego, zakazu doświadczeń termojądrowych, zapobieżenia wyścigowi zbrojeń w przestrzeni kosmicznej, zakazu broni radiologicznej, umocnienia gwarancji bezpieczeństwa państw nieatomowych.

Komitet Rozbrojeniowy jest ważną częścią międzynarodowego mechanizmu wielostronnych rokowań w sprawie rozbrojenia. Organ ten składa się z przedstawicieli pięciu państw atomowych (Chiny, Francja, USA, Wielka Brytania, ZSRR) i 35 innych państw, wśród których są: Algieria, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Japonia, Jugosławia, Kuba, Mongolia, NRD, Polska, Rumunia, RFN, Szwecja, Węgry.

Wszystkie dzieci są nasze

Data urodzenia — 2 lutego 1983. Rodzice — redakcja „Słowa Ludu" i Kieleckie Wydawnictwo Prasowe. Imię — „Magazyn środowy". Urodzony pod znakiem Wodnika, horoskop zaś mówi: „Sporo radości gościć będzie w domach niektórych z was. Cel, który wytyczyliście przed sobą w sprawach rodzinnych jest prawie że osiągnięty. Konsekwencja, systematyczność i rozsądek powinny nadal kierować waszym postępowaniem, a wówczas sny i marzenia staną się rzeczywistością".

Wszystko wskazuje więc na to, że nasze „nowe dziecko", wspólne, bo przecież i od czytelników zależeć będzie kształt i treść nowego „Magazynu" urodziło się pod dobrymi auspicjami. Nie wiemy, to powie 130 tysięcy ludzi, którzy kupują codziennie naszą gazetę. Bo my już mamy swoją o dzisiejszym numerze opinię. Opinię matki, która naturalną siłą rzeczy wpatruje się w noworodka z czułością, ale i niepokojem: co z niego wyrośnie? I podobnie, jak każda matka, mamy szczerą wolę kształtować i doskonalić charakter „Magazynu środowego" wspólnie z wszystkimi, którzy radą, uwagą krytyczną i życzliwą, zechcą współredagować to środowe wydanie.

Chcemy, aby „Magazyn środowy" problematyką rodzinną i młodzieżową, przekazywaną w możliwie atrakcyjnych formach dziennikarskich, dobrym opracowaniu graficznym, stał się pismem, na które się oczekuje, które chce się kupić i przeczytać. Wiemy, że w obecnych trudnych warunkach społecznych, jest to zadanie niełatwe. Prosimy więc o wyrozumiałość przy starcie i stałą współpracę przy wychowywaniu noworodka. By wyrósł na mądrego przyjaciela, dobrego doradcę, by uczył i bawił.

Czy nam się to uda?! Spróbujmy, bo przecież, jak mówi tytuł jednej z naszych akcji

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE.

Zawsze razem...

CAF — UPI

Krystyna i Zbyszek...

Życie domowe

JEST ROK 1981

Dziewczyna ma 23 lata. Mieszka w Kielcach, ale studiuje w Krakowie. Kończy właśnie prawniczą edukację.

Chłopak jest absolwentem Politechniki Świętokrzyskiej. Znają się od kilku lat. Są zakochani...

Wspólne plany, wspólne marzenia...

— Gdy się pobierzemy, będziemy mieli mieszkanie, samochód, dwoje dzieci i psa.

— A ty zawsze będziesz mnie kochał.

— Nigdy nie będziemy się kłócić.

— I będziemy szczęśliwi.

KRYSTYNĘ I ZBIGNIEWA K. odwiedziłam w niecałe dwa lata po ślubie w ich własnym M-3. Otrzymali je niedawno, urządzili ze smakiem, choć skromnie. Ważne, że jest mieszkanie, tego mogą im pozazdrościć setki innych młodych małżeństw. Początkowo mieszkali u jej matki, nie odczuwali wtedy ciężaru samodzielnego prowadzenia domu. Teraz o wszystkim muszą myśleć sami. Oboje pracują. Mają dziecko. Czy tak wyobrażali sobie małżeństwo?

Z PAMIĘTNIKA KRYSTYNY:

2 LIPCA 1981 ROKU. Minął miesiąc od naszego ślubu. Mieszkamy u mojej matki, odstąpiła nam jeden pokój. Wstawiliśmy tam nasze meble: wersalkę i dwa fotele. Przyjdziem im się z rozrzewnieniem. Pierwszą wspólną własność...

(dokończenie na stronie 5)

Inżynier czwartej generacji

MARIAN GÓRSKI ukończył Politechnikę Świętokrzyską (obecnie WSI) w 1977 r. i jest kierownikiem wydziału wykańczania w garbarni „Radoskóru". Jego kolega z zakładu, PIOTR ZAWADZKI, także absolwent radomskiej WSI, pełni funkcję starszego mistrza w kombinacie skórzanym. Stanowisko kierownika oddziału produkcji narzędzi w Zakładzie Tarcz Numerowych na Gołębiowie powierzono niedawno JERZEMU WIDULIŃSKIEMU. Natomiast ROMAN KOWALCZYK (po Politechnice Łódzkiej) pracuje jako starszy mistrz w wydziale tworzyw sztucznych RWT. WIESŁAW SERAFIN to specjalista elektronik, wychowanek Politechniki Warszawskiej, a JACEK DROGOMIRECKI jest konstruktorem w dziale głównego technologa. Obydwaj zatrudnieni w Zakładach Metalowych im. Gen. „Waltera".

Co łączy wszystkich tych mężczyzn o tak odmiennych zawodowych specjalnościach? Dlaczego do redakcyjnej dyskusji zaprosiliśmy właśnie ich?

Otóż każdy z 6 przedstawicieli radomskiego przemysłu posiada dyplom inżyniera najwyżej od 5 lat. Toteż wśród zakładowej społeczności zaliczani są do grupy tzw. młodej kadry inżynierskiej. Ich opinie, sądy, zachowania będą więc dla nas podstawą opisania zawodowego startu młodej inteligencji technicznej. Będą próbą odpowiedzi na intrygujące ostatnio pytania. — Jaka jest rola młodego inżyniera w zakładzie przemysłowym? Szczegółowo — na czym polega problem adaptacji absolwentów wyższych uczelni w przemyśle? Czy znajdują tam szansę maksymalnego wykorzystania nabytej na uczelni wiedzy? W jaki sposób korzysta z niej także zakład? Właśnie teraz, gdy wdrażamy reformę.

(dokończenie na stronie 4)

Tylko dziś:

Konkurs dla każdego

□ Pięć pytań □ Pięć odpowiedzi □ Pięć nagród!

CO TO JEST?

1. Wiwarystyka 2. West Bromwich Albion 3. Seszele 4. „Złota Palma" 5. Korzeń Lukrecji

Krótkie odpowiedzi, tylko na kuponie znajdującym się na stronie 6 należy nadsyłać w nieprzekraczalnym terminie do 10 lutego br (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem „Słowo Ludu", Kielce plac Obrońców Stalingradu 2, koniecznie z dopiskiem „Konkurs dla każdego".

Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosujemy 3 cenne nagrody — niespodzianki.

Spotkanie Busha z Vogelem

BERLIN ZACHODNI. PAP. We wtorek wiceprezydent USA, George Bush, spotkał się w Berlinie Zachodnim z kandydatem SPD na kanclerza, Hansem-Jochemem Vogelem. Po rozmowie z Bushem Vogel oświadczył, że zasapelował do Stanów Zjednoczonych, by przyczyniły się do polożenia kresu atomowemu wyścigowi zbrojeń. Zapewnił on wiceprezydenta amerykańskiego o woli kontynuowania polityki socjaliberalnej rządów ekipy Helmuta Schmidta — a ile SPD wywalczy w wyborach, Vogel, który jest równocześnie przewodniczącym zachodnioberlińskiej frakcji SPD w izbie deputowanych, podziękował Bushowi za obecność USA, jako mocarstwa w Berlinie Zachodnim. W poniedziałek wieczorem wiceprezydent USA odczytał otwarty list prezydenta Ronalda Reagana do sojuszników zachodnioeuropejskich. Po spotkaniu z Vogelem, w towarzystwie burmistrza — szefa rządu Berlina Zachodniego, Richarda von Weizsackera, George Bush udał się nad granicę z NRD, do muru berlińskiego. Tego typu wizyty polityków zachodnich przy granicy z NRD, pięlęgnowane przez stronę zachodnioniemiecką i zachodnioberlińską, należy uznać za wątpliwej jakości gest polityczny.

Znaczący dorobek — nowe zadania

V plenum CKR PZPR

I bm. odbyło się w Warszawie V plenarne posiedzenie Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. Obrady, które prowadził przewodniczący CKR — **Kazimierz Morawski**, wiązały się z oceną działalności rewizyjnej w partii od IX Zjazdu PZPR i określeniem zadań na najbliższe miesiące. Posiedzenie poprzedzone zostało ogólnokrajową naradą aktywu kontrolno-rewizyjnego partii, dyskusją w czterech merytorycznych zespołach CKR.

Obszerną informację na temat działalności CKR od IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR do końca lutego przedstawił wiceprzewodniczący CKR — **Wacław Skoczylas**. W informacji zwraca się uwagę na to, że swoje zadania organa kontrolno-rewizyjne w partii wykonywały w tym czasie w warunkach złożonych i trudnych. Wszystkie działania CKR po IX Zjeździe wynikały z uchwał zjazdu, ze statutu PZPR, tworzącego spójny system kontroli w partii, którego funkcjonowanie nadzorowane jest właśnie przez komisje rewizyjne różnych szczebli.

W ocenianym na posiedzeniu okresie komisje rewizyjne przeprowadziły ponad 5,5 tys. kontrol. Najczęściej dotyczyło działalności organizacji partyjnych i podstawowych instancji. Tu bowiem w szczególnym stopniu kształtuje się aktywność i umacniają szeregi partyjne. Kontrole podporządkowane były służeniu instancjom partyjnym wnikliwymi analizami, rzetelnymi ocenami i wnioskami pomocnymi przy porządkowaniu i doskonaleniu funkcjonowania partii. Przeprowadzono gruntowną analizę stopnia realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych podczas dyskusji przedzjazdowej oraz na IX Zjeździe PZPR. Odpowiedni raport z tej kontroli został przedłożony kierownictwu partii.

Na plenum przyjęty został ramowy plan pracy CKR PZPR na I półrocze br. uwzględniający również konkretne zadania problemowych zespołów kontrolnych komisji.

Sejm uchwalił dwie ustawy o charakterze emerytalno-rentowym

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Traktując rekomendowaną ustawę jako ważne ogniwo całościowej reformy systemu emerytalno-rentowego poseł zwrócił się w imieniu komisji do Sejmu o uchwalenie jej w brzmieniu zawartym w sprawozdaniu pracujących nad tym aktem komisji.

Dyskusja nad projektem ustaw

Jako pierwszy w ożywionej dyskusji nad projektem ustaw dotyczących zaopatrzenia głos zabrał **poseł Józef Żymankowski** (PZPR, Okr. Wyb. Sosnowiec), który w swym wystąpieniu zatrzymał się nad niektórymi problemami związanymi z projektem ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin. Stwierdził, że górnicy tradycyjnie już od wielu lat mieli odrębny system emerytalny. Nowa ustawa jest więc nie tylko wyrazem uznania dla ciężkiego i trudu górników, ale i poszanowaniem tradycji.

Nawiązując do propozycji obniżenia zasiłku chorobowego do 80 proc. za 3 pierwsze dni zwolnienia stwierdził, że nie jest to rozwiązanie popularne, choć wypowiadają się za nim załogi wielu zakładów pracy. Propozycja ta ma na celu przeciwdziałanie ujemnemu zjawisku społecznemu, jakim jest nadużywanie korzystania ze zwolnień lekarskich.

Pos. Jadwiga Kielczyńska (ZSL, Okr. Wyb. Bydgoszcz) podkreśliła, że rozpatrywane projekty aktów prawnych stanowią integralną część zapoczątkowanej przez Sejm 14 grudnia ub.r. zasadniczej reformy systemu emerytalno-rentowego w kraju. Koncentrując swą uwagę na projektowanej ustawie, zmianie niektórych przepisów o świadczeniach społecznego i o zaopatrzeniu emerytalnym posłanka uznała za ważne rozwiązanie m.in. przyjęcie za podstawę wymiaru zasiłku chorobowego nie tak, jak to było dotychczas, wynagrodzenia pracownika z jednego miesiąca, lecz z 3 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc, w którym powstało prawo do tego zasiłku.

Jako ostatni w dyskusji nad ustawami emerytalno-rentowymi zabrał głos **poseł Józef Różański** (SD, Okr. Wyb. Nowy Sącz). Podkreślił m.in., że w pełni popiera projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin, zgłaszając równocześnie szereg wątpliwości w stosunku do projektu ustawy o zmianie niektórych przepisów o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego i o zaopatrzeniu emerytalnym.

W głosowaniu Izba uchwaliła obie ustawy:

— o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin,

— o zmianie niektórych przepisów o świadczeniach z ubezpieczenia społecznego i o zaopatrzeniu emerytalnym.

Prawo o ruchu drogowym

W kolejnym punkcie porządku obrad **pos. Franciszek Sadurski** (ZSL, Okr. Wyb. Wrocław) przedstawił Izbie — z upoważnienia sejmowych komisji Komunikacji i Łączności, Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Prac Ustawodawczych — sprawozdanie o rządowym projekcie ustawy „Prawo o ruchu drogowym".

Pos. Franciszek Sadurski stwierdził, że akt ten wzbudził szerokie zainteresowanie opinii publicznej. Rozpatrując go komisje sejmowe przyjęły stały z licznych uwag zainteresowanych organizacji i poszczególnych osób. Poseł zaznaczył, że w ostatnich latach nastąpił znaczny rozwój motoryzacji indywidualnej oraz zanotowano poważny wzrost liczby wypadków drogowych. Przedstawiony projekt normuje całokształt problemów związanych z ruchem drogowym, gdyż dotychczasowe przepisy są odnowione i nie mają w pełni potrzebnym współczesnego, stale wzrastającego ruchu drogowego. Projekt dostosowano też do przepisów międzynarodowych.

Następnie poseł F. Sadurski omówił najważniejsze rozwiązania prawne zawarte w dokumencie. Szczególną uwagę zwrócił na przepisy dotyczące ruchu pieszych.

Pos. Stefan Fink (PZPR, Okr. Wyb. Siedlce) powiedział do projektu ustawy „Prawo o ruchu drogowym" jest aktem normatywnym o wielkiej doniosłości społecznej, bowiem akt ten będzie stosowany na co dzień przez miliony osób — pieszych i kierujących pojazdami znajdującymi się na drogach publicznych. Po raz pierwszy w prawodawstwie polskim zawarto w projekcie ustawy wszystkie zasady ruchu drogowego, zawarte dotychczas w wielu aktach dla kierujących oraz podstawowe wymagania dotyczące się do pojazdów uczestniczących w ruchu.

Bezpieczeństwo i sprawność ruchu zależą zarówno od dobrych przepisów, jak i od właściwego ich stosowania. Zdaniem posła nowa ustawa, uwzględniająca nie tylko dane dotyczące ciągle rosnącego wzrastającego z każdym rokiem ruchu drogowego, lecz również aktualne przepisy międzynarodowe — powinna przyczynić się do poprawy bezpieczeństwa ruchu, a co za tym idzie — zmniejszenia liczby wypadków i ich ofiar.

Pos. Antoni Wesołowski (ZSL, Okr. Wyb. Bydgoszcz) wyraził przekonanie, iż wprowadzenie w życie nowego prawa drogowego powinno przyczynić się do poprawy warunków bezpieczeństwa i porządku ruchu na drogach publicznych i uporządkować kolejną dziedzinę prawa. Tam, gdzie to konieczne, nowa ustawa zwiększa wymagania w stosunku do kierujących pojazdami oraz do samych pojazdów. Wprowadzony ruch drogowy wymaga, aby wszyscy kierujący pojazdami mieli do tego odpowiednie uprawnienia. Należy oczekiwać — stwierdził poseł — że nowa ustawa, a tak powszechnym zastosowaniu na co dzień przyczyni się też do podniesienia na wyższy poziom świadomości prawnej naszego społeczeństwa. Szczególne znaczenie ma to na wsi.

Ostatnim mówcą w tej części obrad była **pos. Marianna Kwiatkowska** (SD, Okr. Wyb. Elbląg). Podniosła ona sprawę nowego kodeksu drogowego w kontekście bezpieczeństwa ruchu na drogach.

Sejm uchwalił ustawę „Prawo o ruchu drogowym".

Po dokonaniu zmian, w składzie osobowym komisji sejmowych Izba podjęła uchwałę w sprawie zamknięcia jesiennej sesji Sejmu. Dodajmy, że w czasie tej pięciomiesięcznej sesji uchwalono 25 ustaw.

Dwudniowe posiedzenie Sejmu zostało zakończone.

Co to znaczy odpowiedzialność konstytucyjna?

Rozmowa z pos. Zdzisławem Czeszejko-Sochackim

I bm. odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Dziennikarz PAP poprosił przewodniczącego komisji pos **Zdzisława Czeszejko-Sochackiego** o poinformowanie o dotychczasowych pracach tej komisji, do której Prezydium Sejmu — jak wiadomo — przekazało poselski wniosek o pociągnięcie do konstytucyjnej odpowiedzialności b. premiera i 3 b. wicepremierów.

— Dzisiejsze posiedzenie komisji — powiedział jej przewodniczący — jest jeśli chodzi o rozpatrywanie wstępnego wniosku poselskiego, już drugim z kolei, nie licząc wcześniejszych prac jej prezydium oraz spotkań zespołów roboczych, które gromadzą i badają materiały.

Znajdujemy się w toku bardzo intensywnych prac dotyczących problematyki, do jakiej nawiązuje poselski wniosek. Badając bowiem zarzuty zawarte w tym wniosku — musimy przede wszystkim poznać bliżej mechanizmy podejmowania decyzji w sferze zarządzania państwem oraz ich udokumentowanie.

Tę bowiem, czym się zajmujemy, nie jest badaniem kryzysu w całej jego rozciągłości, ale procesu decyzyjnego — i to z punktu widzenia jego zgodności z prawem naszego państwa. I jeśli zajmujemy się nad tą czy inną dziedziną gospodarki i zarządzania — to tylko dla lepszego uzrenia tego mechanizmu, motywów decyzji, zamiarów i samej sytuacji, z którymi się one wiązały. Praca, którą podjęliśmy, jest mało efektowna — ale musi być przede wszystkim efektywna.

W obecnym stadium naszego postępowania zgromadziliśmy prawie 140 opracowań analitycznych i ponad 70 innych dokumentów. Są one potrzebne, byśmy mogli wyrobić sobie należyty pogląd w zakresie podstawowych dziedzin działalności gospodarczej naszego państwa i wynikających z tego wniosków w odniesieniu do konkretnych osób.

Badamy sprawy bardzo złożone. Chodzi przecież o zarządzanie — makroprocesami. Jeżeli, przykładowo, badamy je w dziedzinie polityki inwestycyjnej — to musimy mieć świadomość tego, że dotyczy ona ogromnego organizmu gospodarczego państwa, niezwykle złożonego procesu decyzyjnego, na który składają się opinie poszczególnych ludzi opracowujących różne warianty, stanowiska tych, którzy je potem oceniają i wreszcie — dalszych sił weryfikacyjnych, przez jakie przechodzi każda tego typu decyzja. Znacznie prościej oczywiście jest powiedzieć, że mecha-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Chiny wstrzymały import bawełny z USA

PEKIN. PAP. Rząd Chińskiej Republiki Ludowej postanowił wstrzymać zawierane z USA nowych umów na import bawełny, tworzyw sztucznych i siarna sojowego z USA. Jednocześnie postanowiono drastycznie ograniczyć import produktów rolnych z USA. Oświadczenie tej treści przekazała chińska agencja Sinhua. Jest to reakcja na jednostronne, poważne ograniczenie przez USA importu chińskich tekstyliów.

Pierwsze siostry syjańskie w Rumunii

BUKARESZT PAP. Rumuńska agencja prasowa Agerpres poinformowała we wtorek, że w sierpniu ubr. w miejscowości Botoszany (północna Mołdawia) urodziły się pierwsze w Rumunii siostry syjańskie. Są one bliźnięta przedwcześnie urodzonych trzeciaki, od około mostka do podbrzusza. Obie dziewczynki mają oddzielne organy wewnętrzne. Nie ma tylko jeszcze całkowitej pewności co do tego, czy mają oddzielne wątroby. Siostry znajdują się pod ścisłą kontrolą medyczną w Klinice Chirurgii Dziecięcej i Ortopedii w Jasach. Dzieci czują się dobrze i przybierają na wadze. Specjaliści są zdania, że mają one szanse pomyślnego przerwania operacji rozdzielenia, która będzie przeprowadzona w Klinice w Rumunii lub za granicą.

Język polski w zreformowanej szkole

1 bm. w Warszawie zakończyły się obrady dwudniowego sympozjum poświęconego programom i podręcznikom do nauczania języka polskiego w zreformowanej szkole.

Przedyskutowano projekty programów i podręczników w celu wypracowania optymalnego modelu podręcznika dla ucznia i książki metodycznej dla nauczyciela. Efektem tej dyskusji będą projekty programów, które zostaną przedstawione Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

— Najbardziej zaawansowane są prace nad podręcznikami dla uczniów szkół podstawowych — powiedział dziennikarzowi PAP prof. **Michał Jawarski** z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach współpracownik Instytutu Programów Szkolnych, który przewodniczył obradom sympozjum. — Każdy z uczniów klasy IV—VI otrzyma dwa, a w pozostałych klasach aż trzy podręczniki do nauki języka polskiego. Będą to wypisy z literatury, podręcznik językowy oraz do ćwiczeń praktycznych.

Warto nadmienić, że w innych krajach system ten jest już od dawna praktykowany i zdaje egzamin. Najtrudniejsze jest obecnie przygotowanie podręczników dla szkół średnich, nad którymi prace rozpoczęły się zbyt późno. Zrodził się słuszny postulat, aby podręczniki te były przygotowywane przez różnych autorów, którzy reprezentują różne koncepcje ich opracowania. Dyskutowano nad rozwiązaniem trudnych i ważnych problemów m.in. jakie powinny być proporcje między literaturą polską i powszechną oraz nad szatą graficzną podręczników szkolnych.

Sympozjum było istotnym etapem w powszechnej dyskusji i dostarczyło cennych wniosków do dalszych prac w tym kierunku. (PAP)

Australia nie jest już „krajem nadziei"

TOKIO. PAP. Australia, jeszcze do niedawna uważana za „kraj nadziei" dla ludzi pragnących rozpocząć nowe życie, została zmuszona do wprowadzenia „szczelnej" restrykcji imigracyjnych do zamykania napływu imigrantów.

I tak, osoba pragnąca osiedlić się w Australii ma do wyboru tylko 21 rodzajów pracy wobec 75 w ub. roku. Rodzaje oferowanych prac różnią się w poszczególnych stanach, jak w Nowej Południowej Walii, szczególnie dotkniętej rzeszą 53 kategorie zawodów zostały ograniczone do zaledwie 6. Stosunkowo najlepsze szanse na znalezienie pracy mają specjaliści w zakresie niektórych działów przemysłu spożywczego, elektronicznego, zwiedzi, detystycznej oraz wyrobu narzędzi precyzyjnych.

Restrykcyjne ustawy imigracyjne są w Australii głównie dlatego, że jest pora na nowym, jednak katastrofalnym skutku panującą od dłuższego czasu jak również ogólnoświatowy impuls w gospodarce, spowodowały regres ekonomiczny oraz rekordowy wzrost bezrobocia. Ogółem Australia liczy 555 tys. bezrobotnych stanowiących 8 proc. ogółu siły roboczej, przy czym trzeba się liczyć z dalszym wzrostem bezrobocia wobec napływu w najbliższych miesiącach absolwentów szkół i wyższych uczelni poszukujących pracy. W przeszłości angażowanie obcej siły roboczej przyczyniło się do utrzymania i rozwoju gospodarki wielskiej oraz gospodarki opartej na eksploatacji australijskich zasobów naturalnych, dziś imigranci stanowią dodatkowy balast pogłębiający bezrobocie.

Aktualne kwoty imigracyjne ulegają dalszym restrykcjom, z w okresie najbliższych 12 miesięcy liczba imigrantów — zdaniem ekspertów — nie przekroczy 100 tys. w porównaniu ze 120 tys. w ub. roku.

Rząd opracowuje również szereg posunięć, zmierzających do zahamowania napływu nielegalnych imigrantów przybywających na krótki pobyt, a potem podejmujących pracę bez oficjalnego zezwolenia. W okresie ub. 3 miesięcy 800 osób zostało deportowanych, reszta imigrantów pozostaje pod nadzorem, bądź wyraziła zgodę na powrót do swoich krajów.

Luty - normalny?

Po wyjątkowo ciepłym styczniu zapowiada się normalny luty. Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewiduje, że średnie temperatury miesięczne i opady w lutym 1983 r. będą w normie. Średnia temperatura miesięczna dla lutego obliczona na podstawie wieloletnich obserwacji z lat 1900-1977 wynosi od minus 2,6 do plus 0,3 st. Opady w lutym kształtują się w granicach od 22 do 34 mm.

W lutym można spodziewać się ok. 15 dni z temperaturą maksymalną powyżej zera i ok. 14 dni z temperaturą minimalną poniżej minus 5 st. oraz ok. 18 dni z opadem. (PAP)

Żywcem pogrzebany

NOWY JORK. PAP. Na placu budowy w Myrtle Beach, w Południowej Karolinie wydarzył się wstrząsający wypadek. Jeden z robotników Ruben Bell, pracujący w wykopie pod przewód na jednym ze skrzyżowań, został zasypany przez rynsztok, który nie zauważył jego obecności.

Po pewnym czasie robotnicy zaniepokojeni brakiem swego towarzysza jak również jego narzędzi, w przebyciu świadomości po bezskutecznych próbach odszukania go, wybrali z wykopu ziemię, znajdując zmarłego Bella w pochylonej pozycji nad składanym przewodem.

Z wokandy sądowej

Proces M. Szczepańskiego

● WARSZAWA. Po kilkunastodniowej przerwie Sąd Wojewódzki w Warszawie wznowił 1 bm. rozprawę przeciwko byłym członkom kierownictwa Komitetu ds. Radia i Telewizji. Przyczyną przerwy było cofnięcie przez M. Szczepańskiego pełnomocnictw trzem broniącym go adwokatom, co było spowodowane — jak stwierdził oskarżony — trudnościami finansowymi. W związku z tym wyznaczeni zostali obrońcy z urzędu.

Sąd utrzymał w mocy karę śmierci na „łódzkiego wampira"

● ŁÓDŹ. W wyniku rewizji złożonej przez obrońców oraz decyzji Sądu Najwyższego — na wokandę Sądu Wojewódzkiego w Łodzi ponownie trafiła sprawa 21-letniego Krzysztofa Sołtysiaka. Oskarżony o popełnienie czterech zbrodni na dziewczynkach (najmłodsza miała 8 lat) i kobietach; Sołtysiak — zwany „łodzkim wampirem" — 20 kwietnia 1982 roku skazany został na karę śmierci oraz pozbawienie praw obywatelskich na zawsze.

Przy powtórnym rozpatrzeniu sprawy Sąd Wojewódzki w Łodzi utrzymał ten wyrok w mocy.

Surowe kary dla włamywaczy

● SZCZECIN. Jak w swoim czasie informowaliśmy, w nocy z 18 na 19 sierpnia ubr. dwaj mieszkańcy Szczecina **Krzysztof B.**, lat 24, nigdzie nie pracujący oraz **Andrzej W.**, lat 26, zatrudniony w Szczecińskiej Spółdzielni Mleczarskiej dokonali suchwałego włamania do magazynu miejscowego sklepu „Pewex" skąd zabrali towary zagraniczne wartości kilkuset tysięcy złotych. Dwa dni później zatrzymany zostrzymano na placu targowym w Poznaniu, gdzie oferowali do sprzedaży znaczną ilość kawy ziarnistej i czekolady. Obecnie sprawą ta znalazła się w sądzie.

Sąd Wojewódzki w Szczecinie, który rozpatrywał sprawę obu włamywaczy, skazał Krzysztofa B. na 8 lat zaś Andrzeja W. na 6,5 roku pozbawienia wolności. Orzekając równocześnie pozbawienie ich praw publicznych na okres 5 lat. Sąd wymierzył obu oskarżonym kary grzywien po 80 tys. złotych, orzekł konfiskatę mienia oskarżonych w całości, zasądził od nich na rzecz „Pewexu" ponad 631 tys. złotych oraz 41 tys. złotych na rzecz skarbu państwa.

Skazanie sprawców napadu rabunkowego

● LUBLIN. Sąd Wojewódzki w Lublinie skazał sprawców napadu rabunkowego połączonego z rozbojem, który miał miejsce 25 października 1982 r. w śródmieściu Lublina. Sąd orzekł m.in. kary dożywotnie dla utraty przytomności **Mariana H.** oraz zrabowanie mu elektronicznego zegarka i sygnetu sąd skazał 56-letniego **Kazimierza Gębackiego** na karę 12 lat pozbawienia wolności, 25 tys. zł grzywny i 4 lata pozbawienia praw publicznych zaś 22-letniego **Leszka Dziedzica** na karę 9 lat pozbawienia wolności, 20 tys. zł grzywny i 3 lata pozbawienia praw publicznych.

Obaj sprawcy rozboju byli już uprzednio karani za czyny podobnego rodzaju. Sprawa była rozpatrywana w trybie doraźnym.

Siedem włamań jednej nocy

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego w Kadomiu dokonano 7 włamań do obiektów społecznych. Złodzieje zrabowali towar, którego wartość nie została jeszcze ustalona. Straty szacuje komisja remanentowa. Są one jednak znaczne.

W sklepie monopolowym przy ul. Słowackiego zabrano kilka skrzynek wódki. W sklepie przy ul. Żeromskiego 21 łupem amatorów łatwego zarobku stały się towary spożywcze i alkohol. W przedsiębiorstwie „Ruch" na ul. Żytnia z magazynów skradziono znaczne ilości papierowie, a ze składnicy WPHW na tej samej ulicy zrabowano m.in. 7 prawnych zakładów szklarskiego przy ul. Słowackiego wlamywacze potłukli szyby niszcząc wszystko co napotkali na drodze. Straty pieniężne są nie znaleziono.

Sprawcy nie zostali jeszcze ujęci. Trwa energiczne dochodzenie. (mad)

Kraj

„Seksmisja" w kopalni

● KRAKÓW. Na III poziomie w zabytkowej, mającej 1000-letnią Kopalni Soli w Wieliczce na głębokości 135 metrów pod ziemią realizatorzy filmu „Seksmisja" rozpoczęli nim przygotowania do zdjęć. Produkcjom tym szykuje „Kinofilm" z Gorzowa. Margrietha „Gołuchowski" wraz z sprzęt oświetleniowy i dekoracje. Przygotowywane są także ważnie i akforsie garderoby.

W zdjęciach, które nakręcane będą w wielkiej kopalni, wezmie udział obaj grających główne role Jerzego Stuhra i Olgierda Łukaszewicza także 100 młodych kobiet w wieku od 18 do 35 lat, które wystąpią w poszczególnych epizodach.

„Seksmisja" — film, który reżyseruje twórca głośnej komedii „Vabank" Juliusz Machulski — należy do gatunku science-fiction. Przedstawia o tym, jak w roku 1981 dwóch mężczyzn podaje się zabiegowi hibernacji, po czym budzi się 150 lat później w świecie zamieszkanym przez same kobiety.

Suchary „tropik" dla górników i hutników

● KRAKÓW. Zakłady Koncentratów Spożywczych w Skawinie podjęły produkcję nowego asortymentu pieczywa — sucharów „tropik". Receptura tego wyrobu przygotowana została wspólnie z naukowcami Śląskiej Akademii Medycznej. Tym produktem „tropik" używana będzie woda z kopalni „Dymitrow" — bogata w jod, magnez i inne pierwiastki, których obecność w organizmie szczególnie ważna dla ludzi pracujących na szczególnie wyczerpujących stanowiskach pracy, głównie górników i hutników.

W tym roku zakłady w Skawinie dostarczą do kopalń i hut 100 ton nowych sucharów.

Trojaczki w Siemiatyczach

● BIAŁYSTOK. W szpitalu ZOZ w Siemiatyczach (woj. białostockie) urodziły się trojaczki — trzy dziewczynki. W chwili porodu ważyły one od 1500 do 1750 gramów. Szczęśliwą matką jest 23-letnia mieszkanka wsi Krynki-Sobole (gmina Grodziek) — Wiesława Miduszewska, która ma już półtorarocznego syna. Matka i trojaczki czują się dobrze.

W ostatnich latach był to już drugi przypadek urodzenia się trojaczków w Siemiatyczach. Siedem lat temu w tym samym szpitalu przyszła na świat trójka — dla odmiany — chłopców.

Świat

Dramatyczny eksodus z Nigerii

● LAGOS. Niekończące się tabory samochodów osobowych, ciężarowych i ciągników ciężarówek podążały w poniedziałek ku granicom Nigerii z sąsiednimi państwami Afryki Zachodniej. I bm. upłynął bowiem termin, wyznaczony federacji przez emigrantów zarobkowych, którzy przybyli tu w poszukiwaniu pracy. Według szacunkowych danych, w Nigerii przebywało dotąd ponad 3 mln robotników z innych państw Afryki, w tym ponad miliona z Ghany.

Decyzja rządu federalnego, podyktowana trudnościami jakie zaczyna przeżywać Nigeria z powodu spadku cen ropy naftowej na rynku światowym, zaskoczyła emigrantów.

Zamordowanie trzech księży w Angoli

● LIZBONA. Angolska agencja prasowa Angop podała, że bojownikarze z dywersyjnej organizacji antyrządowej — Unita (narodowy związek na rzecz całkowitej niepodległości Angoli) zamordowali w centrum Angoli trzech księży katolickich, wśród których znajduje się misjonarz z Szwajcarii.

Zabójstwa dokonano z zasadzki podczas powrotu księży do ich parafii po mszy odprawionej w miejscowości Catumbela.

Amerykańska broń dla Pakistanu

● DELHI. Zgodnie z zawartymi porozumieniami wkrótce do Pakistanu zostanie dostarczona kolejna partia amerykańskich myśliwców bombardujących typu F-16.

Pierwsza partia „phantomów" dostarczono do Pakistanu w ubiegłym miesiącu. Sześć samolotów kosztowało Waszyngton już w skład pakistańskich sił powietrznych i rozmieszczono w bazie wojskowej w pobliżu miasta Sargodha.

W ramach podstawowego kontraktu wartość ocenia się na sumę 3,2 mld dolarów. Islamabad otrzyma od USA 40 myśliwców bombardujących typu F-16 zdolnych do przenoszenia broni jądrowej.

Janusz Przetacznik, student piątego roku Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach, przewodniczący Tymczasowej Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich w PS, członek Rady Naczelnej ZSP.

STU za półtora TYSIĄCA

● Działa znów a ściślej organizuje się Zrzeszenie Studentów Polskich. Czy potrzeba zmian wyłoniła się dopiero na ostatnim kongresie? Uczestniczyłeś w nim z mandatem SZSP, reprezentując studentów politechniki.

— Wiem, funkcjonuje opinia, że dopiero kongres odmienił los naszej organizacji. Wynika to chyba z braku szczegółowych informacji. A więc dla jasności — kongres był kropką nad „i" formalnym zatwierdzeniem dążeń większości studentów do stworzenia organizacji pełniejszej, bardziej otwartej, o uniwersalnym pluralistycznym programie. Już w grudniu 1980 roku, na III Zjeździe SZSP w Uniejowie, podjęliśmy uchwały, zmierzające do przemodelowania organizacji, większego wyeksponowania jej funkcji społecznych, socjalno-bytowych, kulturalnych itd. Następnym etapem odległym od tamtego o prawie dwa lata, było posiedzenie Rady Naczelnej SZSP w maju 1982 r. W oparciu o program III Zjazdu kontynuowaliśmy dyskusję nad organizacją otwartą, samorządną i demokratyczną w pełnym znaczeniu tego pojęcia. Wyłoniło się sześć takich platform: Nowa Organizacja Akademicka (NAO) nurt idący w kierunku odnowy SZSP, Lewica Akademicka „Życie", nurt ideowo-polityczny tzw. lubelski, nurt wrocławski, platforma „dziewięciu" i grupa „Hybrydy". W Uniejowie przyjęto formułę współuczestnictwa SZSP w tworzeniu nowej organizacji studenckiej o roboczej nazwie ZSP, optującej za profilem społeczno-zawodowym. Określono trójczłonowy model ruchu studenckiego — społeczno-zawodowy, ideowo-polityczny i samorządowy. Uznaliśmy, że jedyną szansą, koniecznym warunkiem ewolucji jest powrót do organizacji jaką było przed 1973 r. dawne ZSP. W 1982 r. uległo rozwiązaniu Niezależne Zrzeszenie Studentów, później i Związek Młodzieży Demokratycznej.

Pozostały na uczelniach ZSMP, ZMW i SZSP. Mniejsza aktywność studentów budziła obawy o przyszłość ruchu. W takich warunkach dopiero, w dniach 18-22 listopada ubiegłego roku zebrał się IV Zjazd SZSP, na który zaproszono także konsultantów NOA i ludzi z aktywnych grup działania, niekoniecznie członków SZSP. W drugim dniu zjazd podjął uchwałę o przerwaniu obrad i współuczestniczeniu w Kongresie Założycielskim ZSP. Tak więc zjazd niejako samorzutnie przeodził się w Kongres ZSP. Nie jednogłośnie, ale większością głosów. Przyjęliśmy statut, wybraliśmy naczelne władze, sformułowaliśmy podstawową deklarację zrzeszenia apel do studentów, program społeczny. Podjęliśmy uchwały w sprawie studentów internowanych, działalności międzyuczelnianej i współpracy z pionem domów akademickich, kultury i nauki oraz przedświeczkich organizacyjnych na kongresie. Na zakończenie obrad, podjął jeszcze formalne obrady zjazd SZSP, decydując o przekazaniu majątku nowej organizacji i chwilą zarejestrowania.

● To już niemal historia. Zarejestrowano was zgodnie z wymogami prawa w grudniu ubiegłego roku. Upłynął miesiąc, może trochę więcej. Jak w ślad za ZSP w Politechnice Świętokrzyskiej? Jego działanie, zamierzenia, plany?

— Bez członków nie ma silnej organizacji, nie ma organizacji w ogóle. Dlatego też z zadaniem aktywu ZSP jest stała obecność wśród studentów, zapoznanie ich z programem, celami organizacji, znajomość spraw środowiska. Idzie opornie, ludzie nie bardzo chyba wierzą w odmienność ZSP od SZSP. Myślę, że więcej osób przyjdzie do nas po wyborach do władz organizacji na uczelni. Na razie do końca marca działają struktury tymczasowe, które mają doprowadzić właśnie do wyborów rad uczelnianych. Te struktury nie różnią się w zasadniczy sposób od struktur SZSP, ale jest w nich miejsce, jak już mówiłem, dla każdego. Kto jest aktywny nie może być nie zauważony przez organizację, wnioski i potrzeby studentów muszą znaleźć odbicie w programie działania rady uczelnianej.

● Mówisz, że są trudności, że studenci zajęli pozycję wyczekującą. Jak to wygląda w liczbach?

— W PS studiuje ok. półtora tysiąca osób. W tej chwili deklarację do ZSP podpisało sto. Może się wydawać, że mało, ale porównując z innymi uczelniami w kraju tworzymy najliczniejszą grupę. Zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i procentowo. I co ciekawe przystępują do ZSP głównie studenci niższych lat, dotychczas nierzeszeni. Czy ta setka to rzeczywiście mało? O ile przed 1980 rokiem do SZSP należało ponad 85 proc. studiujących w PS, to przed IV Zjazdem, w styczniu 1980 roku, było z tego 158 osób. Dochodzimy powoli do tego stanu liczbowego, oczywiście jest to minimum, myślę, że z czasem będzie nas więcej.

● Przedstawiłeś genezę nowego ruchu, jego cele zasadnicze, plany. Mimo że to dopiero miesiąc działalności zdołaliście już zrobić sporo, w Kielcach, w Politechnice Świętokrzyskiej? Co zamierzacie?

— Uczestniczymy już we wszystkich dyskusjach na temat poprawy warunków socjalnych i bytowych studentów. Przecież to młodzi ludzie, jeszcze nie pracujący, nie zarabiający, a pieniądze są niezbędne każdemu, jeść też muszą. Żyją z pieniędzy rodziny, ze skromnych uczelnianych stypendiów, dorywczych płatnych zajęć. Nie ma więc co ukrywać — do serc i umysłów studentów trzeba trafiać przez kieszeń. To nie upraszczanie. Stąd organizacja społeczna, socjalna. Zabieramy się za sprawy mieszkaniowe, na szczęście każdy student PS, jeśli zechce może znaleźć miejsce w akademiku. Ale czy to miejsce w akademiku musi u nas kosztować aż 1900 zł? Czy taka kalkulacja jest właściwa? — zapytaliśmy, sprawdzilśmy, są efekty. Mamy zapewnioną obniżkę opłaty o około 500 zł udział w decydowaniu o zakupach mebli i wyposażenia w DS, o remontach. To już jest załatwione. Prowadzimy żmudne rozmowy z WSS w sprawach żywienia zbiorowego — walczymy o jakość ceny posiłków i pewne dla nas udogodnienia, jak np. żeby można było płacić za stołówkę od piętnastego do piętnastego, bo stypendia wypłacane są około ósmego każdego miesiąca i przepada ponad tydzień jedzenia. Zaistniałymy stale dni mleczne w stołówce, tak żeby było wiadomo — jeśli rezygnujesz z jakiegoś dnia, wiedz że słusznie wycieli ci kartkę mięsną. Z WSS nie układa się dobrze. Myślimy o przejęciu przez administrację uczelni stołówki. Chcemy, żeby pozwalało na zaopatrzenie bufetów uczelnianych, sklepu w osiedlu akademickim, by w stołówce czynnym był także bar, by każdy kto nie wykupił posiłków mógł się pożywić.

● Czy naprawdę jest taka bieda z budżetem studenckim?

— Ministerstwo ustaliło minimum socjalne studenta, wygląda to tak, na żywienie 4 tys. zł miesięcznie, na mieszkanie 1,9 tys. wydatki na pomoce naukowe 2,2 tys. To wszystko daje łącznie 8,1 tys. złotych. Od tego trzeba odjąć dochodowość na członka rodziny studenta i różnice otrzymuje się od uczelni. Najlepiej wychodzą na tym studenci z rodzin rzemieślniczych i rolniczych, najgorzej z robotniczych. Jeśli rodzice zarabiają dwadzieścia tysięcy i mają dwoje dzieci, w tym jednego studenta, wypadnie po 5 tys. na głowę. Student otrzyma 3,1 tys. zł stypendium. I z tego ma żyć, a nie sądzę, żeby dostawał z domu należne mu pięć tysięcy. Bo co wtedy z rodziną? Sprawy to może przyziemne, ale najistotniejsze. I od tego min. zaczynamy w Kielcach.

● Jesteś już na V roku, w tym roku skończysz studia będziesz absolwentem. Czy ZSP myśli także o absolwentach?

— Tak, myślimy i o tym. Chodzi głównie o zatrudnienie. Chcemy utworzyć na uczelni biuro pośrednictwa pracy dla absolwentów PS — nowa ustawa nie przewiduje nakazu pracy i nikt już nie będzie dbał o zatrudnienie inżyniera. Organizujemy więc już teraz kursy szkolenia zawodowego (pedagogiczny, spawania, stolarski, elektrotechniczny, naprawy sprzętu rty, murarski, tynkarski. Dziwisz się po co wykształconemu człowiekowi, który męczył się ileś tam lat żeby zostać inżynierem i magistrem kurs stolarski?

● Dziwię się...

— A jednak potrzebny. Na trzysta czterech tegorocznych absolwentów PS praca w swoim zawodzie ma zapewnioną tylko dwóch. Co z pozostałymi? Dla nich tworzymy absolwencko-studencką spółdzielnię pracy, całkowicie samowystarczalną. Mamy zgodę uczelni i władz administracyjno-politycznych województwa. Trzeba sobie jakoś radzić.

● Co poza tym? Jaki jest wasz udział w życiu uczelni?

— Bierzemy udział w tworzeniu nowego regulaminu studiów, lepszego z punktu widzenia studentów. Współuczestniczymy w układaniu nowego statutu szkoły. Kontynuujemy wszystkie sprawdzone działania SZSP w dziedzinach kultury, turystyki, sportu. Myślimy również o utworzeniu samodzielnej agencji artystycznej, która mogłaby rozruszać środowisko, ściągać do Kielc wykonawców studenckich i innych, organizować akademickie imprezy, umożliwiłaby „eksport" naszych twórców. Nadal uznajemy, że potrzebne jest w mieście studenckie centrum kultury, trudno jednak o lokal i pieniądze. Wznawiamy biuletyn „Agora", redagowany przez Klub Dziennikarzy Studenckich.

● Pozostał jeszcze do omówienia samorząd studencki. Co to ma być?

— Szersze niż ZSP forum, zajmujące się właściwie podobnymi sprawami ale mające reprezentantów całej społeczności akademickiej. Teraz ktoś może powiedzieć — mimo że walczymy o sprawy wszystkich — jakim prawem ta setka wypowiada się w moim imieniu? A i druga strona władze uczelni też mają podobny argument np. ta sprawa dotyczy tylko ZSP, nie wiemy co sądzą na ten temat wszyscy. Samorząd to właśnie reprezentacja wszystkich. Na razie o samorządzie można mówić w domach studenckich. Jesteś mieszkańcem DS, masz prawo mieć swojego przedstawiciela. Podobnie — jesteś studentem uczelni, człowieka, który będzie się dopominał o twoje sprawy. Tylko, że jeśli idzie o samorząd ograniczono właśnie udział studentów w senacie uczelni.

● Organizacja społeczno-zawodowa. Zgoda. Ale student człek niespokojny, młody i wrażliwy. Różne myśli przychodzą do głowy, polityczne także. Jakie wobec reguł ZSP będzie forum politycznych zainteresowań i opinii studentów PS?

— Skoro w nazwie i statucie ZSP nie ma określeń polityczno-ideologicznych te sprawy zakładają różnorodność i dowolność. Będziemy prowadzić kluby dyskusyjne, spotkania, nasze poglądy znajdą miejsce w publikacjach „Agory" i myślę, że i w oficjalnych wydawnictwach.

● Jeszcze jedno pytanie. W Kielcach są dwie uczelnie PS i WSP, filie innych z krakowską AM na czele. Czy myślicie o zorganizowaniu wyższej niż uczelniana struktury środowiskowej, federacji ZSP w Kielcach?

— Sprawa jest otwarta, będziemy siłą rzeczy musieli się kontaktować. Mamy podobne sprawy i zmartwienia. Nie wiem czy konieczne jest formalne uregulowanie takiej współpracy, ale myślę, że oddziaływanie studentów na swoje środowisko, na środowisko miejskie w ogóle będzie silniejsze, jeśli jakaś struktura ponaduczelniana stworzymy.

Rozmawiał
Artur JAROSZ

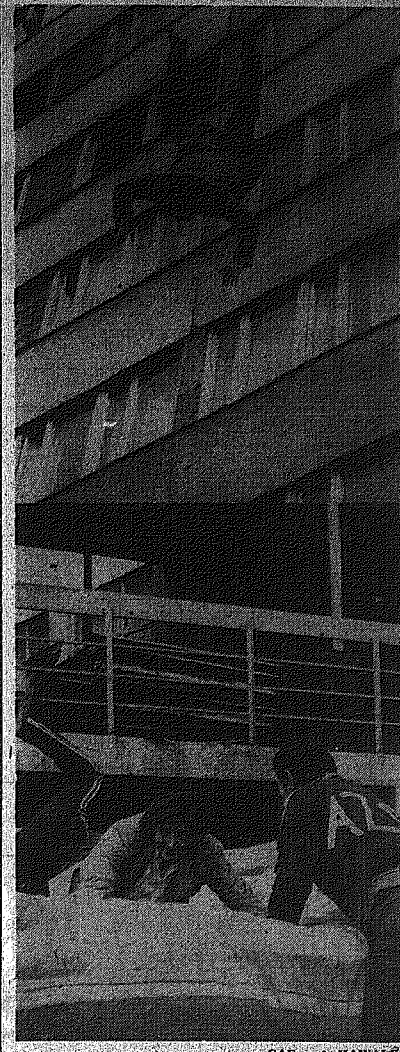

CAF — A. HAWAŁEJ

Reportaż na zamówienie?

NAPISZCIE O TYM!

Dziennikarze Waszej gazety starają się dotrzeć nie tylko tam, gdzie się dzieje coś ważnego i ciekawego, ale również do ludzi, którzy wyróżniają się w swych środowiskach lub którzy potrzebują pomocy. Staramy się reagować na każdy sygnał ze strony czytelników, a mimo to nie jesteśmy pewni, że bywamy tam, gdzie być powinniśmy. Dlatego zwracamy się do Was o pomoc. Wasze sugestie i informacje mogą nam posłużyć do napisania frapujących reportaży. Wystarczy, że otrzymamy sygnał, krótko uzasadnienie, adres człowieka.

Interesują nas zjawiska chwalebne i naganne, byle nie banalne, marginalne. Szukamy pozytywnych i negatywnych bohaterów reportaży, które powstaną na zamówienie czytelników. W nadziei, że dzięki tej współpracy gazeta nasza stanie się ciekawsza i lepiej wypełni obowiązek społeczny, czekamy na Wasz adres.

Karnawał...

...wymaga mocnej trzyszy

Fot. A. PIĘCZAŁEK

A teraz: „REPUBLIKA"!

Taki jest rytm muzyki młodzieżowej, szybki i nerwowy. Jak meteory pojawiają się więc nagle jakieś zespoły, szybko zdobywają popularność i równie szybko znikają, ustępując miejsca następnym.

Był na ustach nastolatków „Krzak", „Perfect", „TSA" a teraz „Republika" przebojem wdziera się na czoło ekstraklasy polskiej muzyki szkolnego pokolenia.

Co rusz w redakcyjnych telefonach jakiś młodziutki głosik, często dziewczęcy, prosi: „Napiszcie, prosimy, coś o „Republice", wydrukujcie ich zdjęcie, powiedzcie gdzie są, kiedy do nas przyjadą?".

Posłaliśmy więc w Pc... g wici by znaleźć nowych idoli. Na szczęście, nie trzeba było daleko szukać. „Republika" koncertowała ostatnio w Krakowie. Oto refleksje z tego koncertu i wypowiedź szefa zespołu, pełna ciekawych, nigdzie jeszcze nie publikowanych informacji, udzielona specjalnie dla młodych czytelników „Słowa Ludu".

Kraków, Grzegórzecka, kino „Związkowiec". Ścisk wielki, w blocku stoi kilka setek osób. Kolorowo, czasem śmiesznie. Chłopak, może czternastoletni, jedna nogawka biała, druga czarna. Obok dziewczyna z włosami upiętymi tak, jak to kiedyś czynili samurajowie. Chłopak w ciemnych okularach, jedno szkiełko w ciemno-białe pasy. W klapie u innego plastikowy krążek, też w takie pasy, dopiero z bliska widać napis „Republika".

* ★ *

Po obu stronach sceny spiętrzone kolumny. Dwa metry w górę, napakowane głośnikami. Po lewej bryła fortepianu, czerń. Perkusja, biel. Wzmacniacze gitar czern. W tle, na szerokość całej sceny, płótno w skośne czarno-białe pasy. Reflektory bluzgają światłem. Informacjet podchodzi do mikrofonu i zamiast wszystkiego, co mógłby powiedzieć, krzyczy: „Najlepszy zespół nowej fali — „Republikaaaa!". Tłum przed sceną skanduje, krzyczy, wyje...

Potęguje się to wszystko gdy zjawiają się czterej młodzi ludzie (średnia wieku zespołu 24 lata), w za dużych marynarkach, z cieniutkimi krawatami. Włosy krótko obcięte, ale grzywki zasłaniają oczy. Nie ma przygotowywania się, sprawdzania sprzętu, reakcji na szaleństwo sali. Wchodzą i natychmiast głośniki zaczynają pulsować, wrzeszczeć, coś dzieje się z krzesłami, z nogami, które bezwiednie zaczynają wystukiwać te opętane rytmy.

Muzycy prawie bez ruchu, niemal sztywni, twarze bez grymasów. Czarne marynarki, czarne koszule. Tylko perkusista na biało. Jeden utwór kończy się, natychmiast następuje drugi. Wokalista przy fortepianie, perkusista też śpiewa. Strawici tekstu, reszta ucieka. „Kombinat", „Telefony", „Sexy doll" (seksowna lalka, ot coś), i najnowszy hit — „Biała flaga". Samotność. Pragnienie miłości. Chłód cudzych serc. Świat w szponach cywilizacji. Sterowany, gnający w bezsens. Czerń i biel. Mimo warkotu głośnikowych kolumn, melodyjnie.

Zapalają się światła na sali, koniec. Repu — Repu — bli — kal. Re — pu — bli — kal. Re — pu — bli — kal. Trwa to kilka dobrych minut. Wychodzi wokalista i mówi do mikrofonu: „Zgasić światła!". Sala do reszty wariuje. Jeszcze cztery minuty wrzasku.

Większość ma bilety na drugi koncert!

* ★ *

Mówi lider zespołu...

— Zacznijmy od składu grupy.

● Dobrze. Ja, czyli Grzegorz Ciechowski, flet, fortepian, śpiew. Jestem też autorem tekstów i muzyki oraz kierownikiem artystycznym grupy. Dalej: Sławomir Cielecki — perkusja, śpiew, Zbigniew Krzywański — gitara, śpiew, Paweł Kuczyński — gitara basowa, śpiew.

— Przed rokiem mało kto wiedział o was a teraz jesteście w czołówce...

● Brzmienie które nas wyróżnia nie mogło zrodzić się w ciągu tygodnia, miesiąca. Pracowaliśmy rok. Pracujemy dalej.

— Jaka jest wasza publiczność?

● Dla mnie publiczność to niski procent tych, którzy przyszli specjalnie dla nas, dla naszej muzyki. Reszta to ludzie zwabieni dobrą passą naszego zespołu oraz elementy — powiedzmy — berwiądne, które chodzą na wszystko jak popadnie.

— Lubisz słuchać muzyki?

● Mimo wszystko lubię. Swojej też. Dawniej słuchałem tylko jazzu. A teraz — „Talking Heads", „Mouree", „XTC". Mówią niektórzy, że gramy podobnie jak „XTC", ale to bzdura. „Rollingstones" mogę słuchać na okrągło. Jest jeszcze taka grupa „Suicide". Niesamowici, robią takie rzeczy, że aż porażają człowiekiem.

— Co z płytą?

● Może już niedługo. Jej tytuł „Nowe sytuacje". Autorska, wszystkie teksty i kompozycje są moje. A o filmie wiesz?

— O jakim filmie?

● No, jest film Michała Tarkowskiego o naszym koncercie. Nazywa się „Koncert". Pełnometrażowy. Ma wejść na ekrany kin już w marcu lub w kwietniu. Będzie to chyba pierwsza prawdziwa rockowa rzecz w polskim kinie.

— To rzeczywiście sensacyjna wiadomość. Ale się miło dzieje ucieszy.

* ★ *

Mówią „bramkarze".

— Jak wam się podobał koncert „Republiki"?

● Podobał.

— Napracowaliście się?

● Na „Republice" jest spokojnie. Oni nie prowokują publiczności.

— Inni prowokują?

● Prowokują.

* ★ *

Są z Torunia na naszym terenie jeszcze nie koncertowali. W najbliższych planach mają inne rejony kraju. Mają przekonanie, że „Republika" nie będzie meteorem. Są inni. Zaciekłość jest naszą racją stanu — mówią o sobie.

* ★ *

Późnym wieczorem, na tej samej Grzegórzeckiej, dwaj młodzieńcy objęci wpół by nie stracić równowagi, śpiewają w głos: „Niech żyje nam rezerwaaa, przez wieeele dłuuugich laaat".

G. Z. KSIĄŻEK

UCZESTNICY DYSKUSJI: (od lewej) Wiesław Serafin, Roman Kowalczyk, Jacek Drogomirecki, Marian Górski, Jerzy Widulinski, Piotr Zawadzki.

Inżynier czwartej generacji

(dokończenie ze strony 1)

POŚLIZG PIERWSZY

Co do jednego zgodni są wszyscy: wyższa uczelnia techniczna na pewno przekazuje studentom ogromny zapas ogólnej i specjalistycznej wiedzy. Na brak teoretycznych podstaw młodzi inżynierowie opuszczający politechnikę narzekać więc nie mogą. Ba, w niektórych przypadkach z przeładowanie programu nauczania wywołuje u nich nawet odruch niechęci. Rodzą się wątpliwości — czy właśnie tak szeroki zakres informacji będzie w pracy potrzebny? Znajdują one zresztą potwierdzenie także i znacznie później, na stanowiskach pracy.

— Studiowałem kilka przedmiotów, których dotąd nie wykorzystałem w zawodowych zajęciach i prawdopodobnie wykorzystywać już nie będę — mówi Piotr Zawadzki. — Owszem, potrzeby ogólnej orientacji technicznej wcale nie podważam, ale czy jest ona potrzebna akurat i mnie, właśnie w produkcji? Zamiast niej przydałoby się trochę wcześniejsze przyswajanie przez studentów np. technologii obuwia. A co za tym idzie wcześniejszy, niż dopiero na III roku wybór specjalizacji. Daje to potem i lepsze, i głębsze rozeznanie konkretnej dziedziny wiedzy. Chociaż, czy rzeczywiście daje? Bo przecież sami wykładowcy mówili bez ogródek — ogromna partia przekazywanych teraz wiadomości przyda się wam dopiero po 10 latach.

— Tylko czy przez te 10 lat większość sposobów, metod, technologii nie zdąży nam wywietrzeć z głowy — konstatuje Roman Kowalski. — My także pytaliśmy profesorów — dlaczego nie uczycie nas chemii pierwszej generacji, odpowiedniej do polskiej przemysłowej rzeczywistości? Profesor stanął na poziomie, coś zresztą miał powiedzieć.

— Przemysł idzie do przodu, potem wiedzę będziecie mieli, jak znalazł, bo na naukę czasu już nie starczy — takie były jego prorocze słowa. I miał rację. Bo teraz mogą sobie tylko życzyć powrotu na studia. Prawda jest przecież stara, jak świat — inżynier musi uczyć się zawsze.

— To racja, ale w mojej sytuacji trzeba by iść do tyłu — upiera się wyjątkowo konsekwentny od początku dyskusji Wiesław Serafin. Automatyk, którego przekonali na uczelni, że komputery generacji 3,5 (na mikroprocesorach) to cała teraźniejszość i przyszłość w automatyce przemysłowej, w zetknięciu z praktyką opuszcza ręce. Ja nie należę do wyjątków, powracać muszę i to nie tylko 10 lat, do trzeciej, albo drugiej generacji. Sięgać trzeba do pierwszej. Ale, gdy kilka lat temu, „domawiałem" się w sprawie pracy z „Walterem", dyrektor snuł przede mną wizję nowoczesnego ośrodka obliczeniowego. Dzisiaj niestety, marzenia się skończyły. Komu jest więc potrzebna moja mikroprocesowa wiedza? Kiedy dotąd do obsługi komputer na miarę mojej napchanej nowoczesną teorią głowy? A jeśli już kiedyś takie urządzenie w ogóle będzie, któż zagwarantuje mi, że nie zapomnę do tego czasu chociażby 50 proc. wiedzy, która obecnie dysponuję?

POŚLIZG DRUGI

Teorię, chociaż w pewnym wąskim zakresie, zna jednak właściwie każdy. A już na pewno ten, kto nie wstydzi się przyznawać, że mieni się posiadaczem dyplomu inżyniera. Jednak teoria to nie wszystko. Nie poparta praktyką szybko ulatnia się z pamięci. Toteż i słusznie, program studiów tzw. praktyki traktował dotąd wręcz obowiązkowo. Jednak, co zapisane na papierze, nie zawsze egzekwuje się na co dzień. No i odczucia młodych inżynierów na temat zaliczenia przez nich na uczelni tzw. praktycznych umiejętności bywają bardzo różne.

— Najpierw przeszedłem pracę na budowie — opowiada Wiesław Serafin. — Było to na początku, „rok zerowy", więc potrafiłem sobie wytłumaczyć — widocznie taka jest potrzeba. Potem spędziłem całe wakacyjny miesiąc w zakładach im. Rosy Luksemburg, przy produkcji lamp oświetleniowych. Korzyści z tego nie było prawie żadnej. Nie zdziwiło mnie jednak wcale, gdy na praktyki dyplomowe zaproszono nas z kolei do zakładów „Mera", wytwarzających sprzęt pomiarowy. Rozumiem bowiem, że jeśli już zajęcia dyplomowe, to chyba zgodnie ze specjalizacją. Szkoda, nikt o tym nie pomyślał, że automatykom nie przyda się na wiele w pisaniu pracy dyplomowej obeznanie z produkcją mierników. Zresztą, powiedziane było tak — musicie tylko przychodzić, nikt niczego więcej od was wymagać nie będzie. Nie będzie? No to spokój. Obserwowaliśmy produkcję. I żeby coś skorzystać, trzeba się było wyjątkowo starać. Większość więc kolegów „sprawę" załatwiła „na luzie". I było po kłopocie. No i poza tym, kto by nas z tej przedziwnej praktyki rozliczał? Aby jednak być „w kursie" egzaminy praktyczne organizowaliśmy sobie sami. Wiadomo, jak elektronik, to już na pewno robi telewizor. Nie było w tym przesady — w taki sposób wypróbowaliśmy na własny użytek, w miarę technicznych możliwości, metodę łączenia teorii z praktyką.

— No, ale jednak praktyki to zamysł wcale nie przegrany — wpada mu w słowo Jacek Drogomirecki. — Można było zobaczyć, jak się pracuje „na dole", przy maszynie, na taśmie. Lecz to był tylko wstęp. Bo potem chciałoby się sięgnąć po wyższy stopień praktycznych właściwości. I tutaj muszę potwierdzić — praktyki już specjalistyczne, z faktycznym nabywaniem praktycznych umiejętności niewiele miały wspólnego. Np. mnie, z wydziału mechanicznego wysłali na przeszkolenie do odlewni w Skłęczkach k. Kutna.

Nieco inaczej patrzy na problemy kolegów Marian Górski, który przeszedł w „Radoskórze" wszystkie stopnie awansu: od robotnika poczynając. Praktykanckie problemy współpracowników-inżynierów są mu po prostu obce. Przychyla się jednak do opinii poprzedników, na podstawie codziennych obserwacji.

— Jak zachowuje się w produkcji młody inżynier? Często od początku przyjmuje postawę błędną. Chce jakby udowodnić, że on tu jest inżynierem, a więc od wydawania poleceń. Gorzej, a zdarza się to często, że czegoś sam nie umie. Lecz nie zapyta wtedy robotnika, jakby to była jakaś hańba, wstyd. Abstrahując od manualnych umiejętności, absolwentom wyższych uczelni brak zdolności współżycia z ludźmi. A stąd już niedaleko do utraty autorytetu, ignorancji i niezrozumienia. Młodzi sprawiają wrażenie jakby trafili w inny wymiar czasu. Jakby na produkcji zjawili się przez pomyłkę.

POŚLIZG TRZECI

Mamy więc deprymujący obraz inżyniera teoretyka, bez żadnej prawie praktyki, czy doświadczenia, nieraz tak jak umiejętności współpracy z zespołem. Ale zakładając, że inżynier w zakładzie już jest i że ma określone kłopoty, a przy tym (ponieważ bierze pensję) trzeba go wykorzystać, powstaje nowy problem: jak przeprowadzić ten zabieg, aby nowy nabytek okazał się jak najzyczniej dla przedsiębiorstwa opłacalny. Lecz, by okazał się potrzebny powinien najpierw poznać zakład, specyfikę produkcji, jej potrzeby, wymagania procesu technologicznego. Kto winien mu w tym pomóc? Na kogo absolwent może w kilkutysięcznym zakładzie liczyć?

Wiesław Serafin nie ma przyjemnych wspomnień.

— Nikt mnie nawet nie spytał o temat pracy dyplomowej, nikt nie chciał wiedzieć, co ja umiem, z jaką oceną ukończyłem studia — zwierza się z żalem. — O jakimś zakładowym opiekunie czy chociażby przewodniku w ogóle nie było mowy. No to zacząłem pchać się do roboty sam. Myślałem, coś się znajdzie.

Na studwudziestoosobowym wydziale ja jeden jestem elektronikiem z wyższym wykształceniem, przygotowanym do programowania maszyn. Kupiono wtedy polski komputer. Znaleźć go na studiów. Zaproponowałem, może pisać programy... Nie tylko nie skorzystano z moich umiejętności, nawet ich nie sprawdzono. A programy piszą za mnie ekonomiści, ludzie bez fachowego przygotowania. Założono więc chyba z góry — pan inżynier nic nie umie, niewiele potrafi, bez kursu przygotowawczego nie nadaje się do pracy zawodowej. Bo tutaj liczy się tylko kura, ja także musiałem go przejść, bo inaczej wykonywałbym swoją pracę „nielegalnie". No i jak w takiej sytuacji nie pytać — czy aby tacy, jak ja są w ogóle w zakładzie potrzebni?

Jeden z kolegów opracował kilka wariantów obliczania przekładni. Pomysłu nie wdrożono. Dlaczego? Do tej pory jeden jedyny człowiek liczy tę nieszczęsną przekładnię metodą prób i błędów. Gdyby wdrożono ten pomysł i jeszcze kilka innych należałoby zwolnić połowę ludzi wykonujących swoją pracę z ołówkiem w ręku. Toteż myślę realnie, że spóźniłem się z przyjściem do zakładu przemysłowego, nie pasuję do specyficznej reformy. Gdyby to były lata sześćdziesiąte...

— Chociaż mam pracę taką, jakiej sam chciałem, mnie również nikt w zawodowym starcie nie pomagał. Pierwszego dnia odbyła się zaledwie konwencjonalna rozmowa z kierownikiem działu. Była krótka. A potem — do roboty powiedział szef. I nikt już więcej nie zawracał sobie mną głowy. Tak mówi Jacek Drogomirecki.

Więcej samozaparcia miał Roman Kowalczyk, który swoją obecność w zakładzie pracy zaakcentował nękaniem kierownika działu.

— Daj pan coś do roboty — prosił systematycznie.

— Poważnej roboty nie ma — słyszał w odpowiedzi. — Zajmij się takim drobiazgiem. I zlecano do rozwiązania problem po problemie, sprawę po sprawie. W ten sposób inżynier odnalazł swoje miejsce na wydziale produkcyjnym.

Również szybko potoczyła się kariera Piotra Zawadzkiego.

— Po trzymiesięcznej praktyce mówi — rzucono mnie na głęboką wodę, od razu na stanowisko mistrza. — Nie było wcale łatwo, lecz dochodziłem się sam sprawdzić, zweryfikować. Najtrudniejsze decyzje podejmowałem sam, powoli zdobywałem autorytet.

POŚLIZG CZWARTY

Jacek Drogomirecki mieszka z żoną i dwojką dzieci w starej chałupie. Pensja nie przekracza nawet 7 tys. zł. Szans na mieszkanie nie ma prawie żadnych. Wiesław Serafin ma mieszkanie służbowe, ale remont dziurawego dachu kosztował go sporo nerwów. Inni uczestnicy dyskusji niedawno dostali przydziały spółdzielczych mieszkań. Tylko jeden posiada własny samochód osobowy. Dodawać chyba nie trzeba, że na zagranicznę wycieczki inżynierowie też nie wyjeżdżali, nie wszystkich stać zresztą na krajowe wczasy...

A może widzą szanse szybkiego awansu? Zdania są podzielone. Prawie wszystkim marzy się wprowadzenie tzw. awansu poziomego. Tylko Jerzy Widuliński rozwiewa wątpliwości oddając sedno problemu w jednym zdaniu: trzeba, całymi latami czekać na swoją życiową szansę.

Nie każdemu staje cierpliwości, by przez kilkanaście lat żyć ze skromnej pensji i liczyć na przypadek, na to że ktoś się raczy poznać na zdolnościach inżyniera. Absolwenci wyższych uczelni wolą sprzedawać kwiaty, toczyć śrubki w rzemieślniczym warsztacie, albo uczyć fizyki lub zajęć technicznych w podstawówce. A wydawało się, że reforma, w dziedzinie placowej zwłaszcza, stwarza inżynierowi szerokie możliwości. Doświadczenia ubiegłego roku wskazują jednak, że absolwent wyższej uczelni technicznej nijak nie pasuje do rzeczywistości współczesnego przemysłu. Ani w sposobie jego pracy, ani wynagradzania nie zmieniło się dosłownie nic...

PRÓBA WNIOSKOWANIA

Uczestnicy dyskusji sami sformułowali wnioski, których realizacja umożliwia wejście w zawodowe życie. I mimo sprzecznych wypowiedzi, co do kilku problemów byli raczej zgodni i jednomyślni.

Najpierw, że program nauczania zbyt często nie pasuje do codziennych problemów polskiego przemysłu. Za mało w nim realności, zbyt dużo ogólnej wiedzy, za dużo wiadomości i informacji na zapas, które i tak z biegiem lat nie są wykorzystane i lądują w zapomnienie. Tej wybujałej, ambicjonalnej wiedzy nie towarzyszą na dodatek rzetelne praktyki produkcyjne, zawodowe i dyplomowe. Uczelnie traktują ten problem zbyt formalnie. W pogoni za tytułami doktorskimi i profesorskimi politechniczni wykładowcy zapominają, że ich zadaniem jest wykształcenie inżyniera, dobrego fachowca, a nie teoretyka oderwanego od realiów.

Ale skoro dobrych inżynierów nie przygotowały należycie powołane w tym celu uczelnie, problem ten został także „odpuszczony" przez zakłady pracy. Bo chociaż dyrektorzy przedsiębiorstw domagają się inżynierów, stawiają najczęściej ostre warunki — specjalista tak, ale z otwartą głową, ze świeżym spojrzeniem, z nowatorskimi pomysłami. Trudno by tym wymaganiom sprostał akurat młody absolwent kamiennej wizją doskonałości, oczekującym na luksus, człowiek którego trzeba na dodatek wychować.

Inżynierów w przemyśle jest nadmiar. Tak mówi połączna opinia. Lecz warto się zastanowić, czy w zakładowym ośrodku obliczeniowym wystarczy jeden fachowiec od elektroniki. A może działają tu wewnętrzne mechanizmy, które zabraniają zwalniać tzw. przyjętych, a zasiedziałych mało efektywnych? I dzieje się to kosztem właśnie młodych, wchodzących w zawód inżynierów? Toteż W. Serafin zaproponował, aby dać szansę młodym, organizować na przykład w zakładach tzw. giełdy potrzeb technicznych i organizacyjnych. Absolwenci politechniki, nawet jeśli nie znają dobrze całego przedsiębiorstwa, mogą przecież skoncentrować swoją uwagę na dogłębnym poznaniu jednego zagadnienia.

Lecz sama giełda to za mało. Jeśli już młody inżynier trafi do zakładu, problem jego adaptacji zawodowej pozostaje otwarty. Wymaga on indywidualnych rozwiązań w każdym przedsiębiorstwie. Niekoniecznie musi być to zakładowy opiekun, stażystów zatrudniony tylko w tym celu. Nie zawsze takie przedsięwzięcie organizacyjne jest opłacalne. Po pierwsze — to dodatkowe płatne stanowisko, po drugie — takiemu fachowcowi grozi podobne sformalizowanie obowiązków, jak choćby służbom szkolenia czy bhp. Opiekę nad stażystami nie powinien spełniać wyłącznie kierownik działu. Ktoś jednak przecież robić to musi. Lecz ktokolwiek by zakładowym opiekunem był, winien przejąć następujące założenia: skrócić staż do niezbędnego minimum, zorganizować go według ścisłego programu, uwzględnić w nim specjalność inżyniera, jego indywidualne predyspozycje, opinię wyższej uczelni. No i dopiero po zaliczeniu przez stażystów praktycznego egzaminu, przydzielić mu odpowiedzialne i odpowiednie dla jego kwalifikacji stanowisko służbowe. I chyba tylko taka metoda może obydwu stronom przynieść konkretne efekty.

Takie są życzenia absolwentów, nie odbiegają zresztą od nich zamierzenia Naczelnej Organizacji Technicznej. Świadczyć o tym może choćby dyskusja podczas VIII Kongresu tej organizacji, gdzie kwestie młodej inteligencji technicznej potraktowano z największą uwagą. Świadczy o tym również wypowiedź prezesa NOT — Aleksandra Kopcia na posiedzeniu Sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego w listopadzie ubiegłego roku. Czy można wierzyć zapewnieniom, deklaracjom i zamierzeniom? Było ich tyle, a jednak nie doczekaliśmy się realizacji nawet kilku z nich. Nie w odgórnych koncepcjach, przecież rzecz. Problemy inżynierów mogą w dużej mierze rozwiązać sami inżynierowie — ci na uczelniach i, ci w zakładach przemysłowych. Muszą zrozumieć swoich młodszych kolegów, wchodzących w zawodowe życie. Genialna metoda taśmowej produkcji magistrów inżynierów czwartej generacji po prostu się nie udała.

Stare przysłowie mówi: medice cura te ipsum, czyli inżynierowie szukajcie ratunku także we własnym gronie. Wszak to wy stanowicie o wielu sprawach zawodowych, macie wpływ na to co dzieje się w uczelniach. Tylko nie, którzy już zapomnieli, że byli początkującymi, absolwentami, lub zaczynali swoją pracę. A szkoda.

Ryszard BISKUP
Anna WYRZYKOWSKA

Od Agaty z III C

OD REDAKTORA:

Kiedyś, kiedyś, kiedy byłem jeszcze bardzo młody, zaprzyjaźniłem się z małym chłopcem. Przez jakiś czas mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu, a później — później rodzice chłopca awansowali i mój mały przyjaciel zamieszkał w stolicy. Od czasu do czasu udawało mi się napisać do niego. Najczęściej witał pozdrowieniami: krzyk, bieda małemu człowiekowi, wszyscy krzyczą, poszturchują, bawić się nie ma z kim...

Bieda małemu człowiekowi... To prawda — nie uzmysłowiłe, ani się, że mali ludzie mają swoje, wielkie, niejedno kroćnie bardzo skomplikowane problemy. Jakie? Ano właśnie. Zwróciłem się z prośbą do Agaty z III klasy, aby zechciała coś o tym do mnie napisać. I z tej prośby wynikły te listy.

Oczywiście, że odpisuję na nie Agacie, bo jak inaczej, skoro mamy się traktować poważnie. Myślę jednak, że będzie fajnie, jeżeli i Wy — mali ludzie, zechcecie do Agaty napisać. Podzielić się z nią swoimi doświadczeniami z życia małych ludzi, wraz z Agatą czekam na Wasze listy.

LIST PIERWSZY

PANIE REDAKTORZE!

Mam na imię Agata. Chodzę do III klasy. Gazety są bardzo poważne, a przecież każde dziecko chciałoby znaleźć w nich coś dla siebie. Zbyt mało pisze się o dzieciach, chociaż mają one nie mniejsze problemy niż dorośli.

Pani, która nas uczy w szkole, jest dla nas bardzo dobra, rozmawia z nami na przerwach, dba o nas, traktuje nas jakbyśmy byli jej dziećmi. Czasami krzyknie, ale można jej to wybaczyć. Nie lubię jak starsze dzieci hałasują na przerwach. Uszy od tego bolą. Moi rodzice pracują, a ja muszę chodzić na świetlicę, chociaż wolałabym jeść obiad w domu.

Czasami, kiedy wracam do mieszkania, a mamy jeszcze nie ma, idę do sąsiadki, która ma troje dzieci, samych chłopaków. Lubią się ze mną bawić, ale tylko w domu. Na podwórzu udają, że mnie nie widzą. Myślę, że to dlatego, że jestem dziewczyną. Czy to coś złego? A właściwie wolę bawić się z kolegami, bo koleżanki są kłótliwe, chociaż nie wszystkie. A najbardziej chciałabym mieć starsze rodzeństwo, starszego brata lub siostrę. Przydałby mi się też jakiś przyjaciel, na przykład pies, albo kot. Mama się nie zgadza, uważa, że zwierzęta w bloku się męczą. Muszę zadowolić się chomikiem. Ma na imię Kuba. W dzień śpi, a w nocy buszuje po akwarium, tłucze się pokrywkami, w których dostaje jedzenie. Nie znosi kiedy się go budzi. Kilka razy ugryzł mnie w palec. Czy zechce Pan do mnie coś napisać? Będę bardzo zadowolona. Jeśli mi Pan odpisze, to i ja coś więcej o sobie opowiem. Na razie całuję Pana i pozdrawiam.

AGATA Z III C

LIST DRUGI

KOCHANY PANIE REDAKTORZE!

List, który otrzymałam od Pana bardzo mnie ucieszył, widzę, że potraktował Pan poważnie, moje pisanie. Długo zastanawiałam się, o jakich dziecięcych sprawach chciałabym przeczytać w piśmie. Wyjaśniłam sobie, że jest to np. problem dotyczący dzieci, które mają trudności z dojeżdżaniem do szkoły. Nieraz jadąc samochodem widziałam jak maluchy szły z ciężkimi teczkami. Było mi ich bardzo żal, w dodatku często kierowcy nie chcą ich podwozić. W zimie i jesienią taki spacer to na pewno nie przyjemność. Dziadzius opowiadał mi, że kiedyś żabrał do szkoły troje dzieci i myślę, że każdy kierowca powinien tak postępować.

Mnie nauka idzie bardzo dobrze, ale nie wszystkie dzieci sobie z nią radzą. Może są mniej zdolne, a może po prostu warunki domowe mają nieodpowiednie. Albo place zabaw. Koło mojego bloku dzieci przyszły i po kolei zaczęły wszystko burzyć. Zostały nędzne resztki, aż żal patrzeć. Trzeba by było się wreszcie sprawą świateł na ulicy Krakowskiej. Gdy idę do szkoły przez tę ruchliwą jezdnię, strach mnie ogarnia na myśl, że tu było wypadków. Myślę, że na początek wystarczy tych problemów.

CAŁUJĘ PANA
I POZDRAWIAM A.

LIST TRZECI

KOCHANY PANIE REDAKTORZE!

Myślę, że gdyby wszyscy byli dla siebie dobrzy, to na pewno świat byłby lepszy. Nie musi być tak, np. że jeden drugiemu nie chce czegoś pożyczyć i potem ten drugi także chce mu zrobić na złość. I tak w kółko! Każdy jest trochę nie w porządku, wszyscy mają coś na sumieniu. Uważam, że ludzie — dorośli i dzieci muszą sobie pomagać. Dorośli powinni pomóc dzieciom, dzieci dorosłym itd. Jak to sobie wyobrażam?

Otóż dorośli powinni wyjaśniać dzieciom sprawy, których mali nie rozumieją. Ja nie rozumiem np. jak można kraść, zabijać itp. Ciekawa jestem jak by się czuli ci, którzy innym robią krzywdę, gdyby im odpłacono tym samym. Dzieci mogą pomagać rodzicom w zakupach, sprzątaniu, przyznam, że nie zawsze im się chce (mnie również) ale to jest do naprawienia. Sądzę, że każdy powinien zaczynać od siebie, od zastanowienia się, co w jego postępowaniu jest nie w porządku, a dopiero potem wymagać od innych. W moim postępowaniu nie podoba mi się, że bywam niegrzeczna dla rodziców. Obiecuję im jednak, że się poprawię.

Mój Kubuś ma się dobrze, już przestał mnie gryźć i trochę mniej tłucze się po pokrywkami, a chłopcy od sąsiadki traktują mnie poważniej. Może trochę zmądrzeli? Całuję i pozdrawiam

AGATKA

PS. Muszę Panu powiedzieć, że w zeszłym tygodniu byłam na dwu zabawach: w szkole i w WDK. Ta pierwsza była fajniejsza, bo było więcej tańców. Spociłam się jak mysz. A.

„Spokojnie szedłem, bo ładnie to tak wystawiać się w stronę drogi i sikać, nie obejrzeć się nawet czy kogoś nie ma. Powiem parę słów, pośmieję się i pójdę dalej"

(Zapis z taśmy magnetofonowej)

Ofiara

Był sierpień 1982 roku, dziewiętnastoletni dzień tego miesiąca. Już po żniwach, wszyscy paśli wtedy na „ogole" — a więc na swoich ryżskach. W dziewiętnastym dniu sierpnia 1982 roku zwłoki 34-letniej kobiety, mężatki i matki dwu — 9-letniej i 13-letniej — córek, znalazł na polach Żbijowa. Dużego kilka minut po dziesiątej szesnastoletni chłopiec.

Na ciele stwierdzono kilka ran zadanych ostrym narzędziem w plecy, z tyłu poniżej klatki piersiowej. Ofiara miała rozcięte przedramię, ranę barku oraz pocięte obie ręce, jakby usiłowała złapać narzędzie, którym zadawano jej ciosy. Czy dokonano gwałtu — trudno ustalić.

Na miejscu zbrodni, w pewnej odległości od kobiety leżał kij, którym posługiwała się pasać krowy, jej chustka i majtki. Jadwiga S. zmarła na skutek wykrwawienia. W promieniu 500 metrów od miejsca gdzie rozegrała się tragedia, przebywało około 40 osób, które tak samo jak Jadwiga S. pasły bydło, przechodziły bądź przejeżdżały drogą. Wiki jednak nie słyszał krzyków, nie widział co się stało. Silnie pofałdowany teren utrudnia wzajemną obserwację, wystarczy, że tylko ktoś odejdzie za wzgórze, a od razu znika z oczu. Tylko jedna kobieta zauważyła pod lasem dwie szarpiące się ze sobą osoby. Myślała, że to po prostu biją się dzieciaki...

Kto i dlaczego

Kto zabił w tak bestialski sposób młodą kobietę? Dlaczego? Odpowiedź na pierwsze pytanie była niemalże

Nie

od początkowych dni grudnia 1982 roku. Wprawdzie podejrzanego zatrzymano 29 listopada i aresztowano 1 grudnia, lecz do winy przyznał się dopiero w kilka dni później. Kwestia „dlaczego" jeszcze przez jakiś czas pozostanie otwarta.

Ustalenie zabójcy okazało się żmudne. Oficerowie KW MO w Radomiu przyjęli i rozpatrywali kolejno kilka wersji dochodzeniowych: „sąsiad", „włóczęga", „wariat", „zbo czeniec", „bilet", „mąż", „krewni". Potencjalnych sprawców szukano wśród znajomych, rodziny, ludzi, którzy mogliby się kierować motywem zemsty. Wymagano wyjaśnień od wszystkich obcych

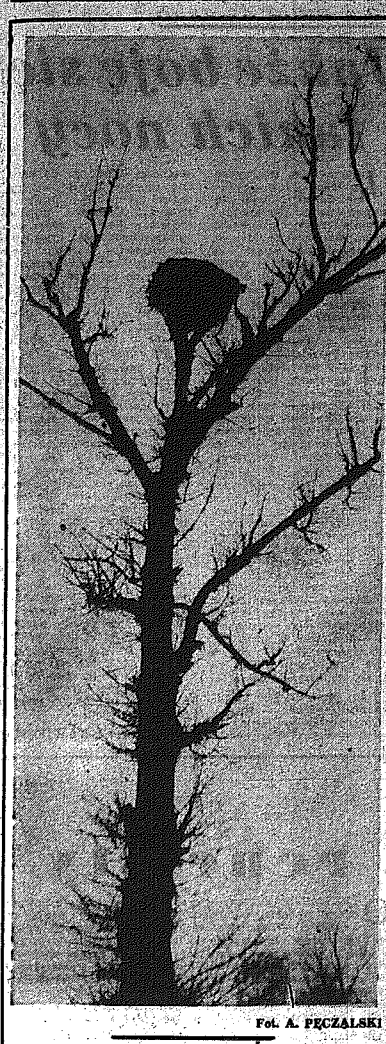

Fot. A. PĘCZALSKI

Piotrowi

Znowu nieproszone staje się gościną
przed wieczerzą do której zmierzałem powoli.

Niejeden taki spożyłem posiłek —
na początek lukullus a na wety piołun.

Zowych chmur żółtych sto było nade mną,
a przede mną było wędrowanie.

I uczyła mnie młodość, co miedziak, co srebro,
co trosk codziennych zmartwychpowstanie.

Pytasz mnie synu o drogę w poznaniu,
jak wyprostować zygzaki błyskawic.

Najtrudniejszą odpowiedź na proste pytanie
uzyskasz, gdy dorośniesz. Gdy innym postawisz.

Jan Stanisław STEFAŃIAK

(dokończenie ze strony 1)

Zbyszek nie może dojść do porozumienia z mamą. Kłócą się o byle co. Ona twierdzi, że mój mąż to łeń i bałaganiarz, on zarzuca jej wścibstwo i drobiazgowość. Żeby tak mieć już własne mieszkanie.

MAŁŻEŃSTWO. Jakie powinno być? Dwoje kochających się ludzi podejmuje — przyjmijmy — świadomą decyzję założenia rodziny. Nie jest to dla nich zupełna nieświadoma. Mają już jakiejś wyobrażenie o tym związku, jakieś, najczęściej wyniesione z rodzinnego domu wzorce. Wzajemne zrozumienie, szacunek, rozsądne kompromisy. Małżeństwo — związek w którym oboje egzystują na równych prawach, są partnerami. „Ewolucja współczesnego małżeństwa — pisze Marcin Czerniński w swojej książce pt. „Przemiany obyczaju" — zachwiała przywilej męża-ojca, który w stosunkach dawniejszych miał najwięcej okazji i uprawnień do rozwijania dziedzinę osobowości społecznej, do ekspansji ambicji, kiedy nie dawano prawo dziś albo też nie podlegały owego domu kurateli. Ewolucja współczesna postawiła problem bogacącej się osobowości społecznej kobiety, która pracuje, robi karierę, jest członkinią wielu związków, posiada własne kręgi koleżeńskie..."

— Teoria — mówi dziś Krystyna — czysta teoria. Gdzie ja mam czas na własne sprawy, na kontakty koleżeńskie, na robienie kariery? Praca — sklep — dom — dom — praca — sklep i tak w kółko. Kierat, nic więcej. Może kiedyś, za parę lat, gdy nie tylko nasze życie się ustabilizuje.

ŻYCIE DOMOWE

Z PAMIĘTNIKA KRYSTYNY:

15 PAŹDZIERNIKA 1981 roku. Zdawałam sobie sprawę, że małżeństwo to przede wszystkim, rozmaite obowiązki, ale nie przypuszczałam, że jest ich tak wiele. O wszystkim muszę myśleć. O pustej lodówce, o marchewce do rosołu, o brudnych koszulach, nie zapłaconych rachunkach. Sprzątanie, pranie, prasowanie. I te kolejki, które pochłaniają niewiarygodną wprost ilość czasu. Tak każdego dnia; bez wytchnienia. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam książkę w ręce. Artykuły w gazetach znam z tytułów. Kiedę się spać o północy, wstaję o szóstej, żeby przygotować mu śniadanie. A Zbyszek? Z domu wyniósł przekonanie, że mężczyzna to „pan i władca", przynoszący do domu pieniądze i żądający w zamian usługiwania mu. To brzmi może nieprawdopodobnie w dobie twierdzeń o emancypacji kobiet i równości obojga wobec prawa, wobec pracy, wobec życia po prostu. Jego matka nie pracowała i często słyszałam, jak mówiła, że nie lubi, gdy mężczyzna kręci się po kuchni, bo nie tam po nim. Ale my umówiliśmy się przecież, ustaliliśmy podział zadań. Tymczasem on zaledwie pierze swoje skarpetki. Już o wyrzucenie śmieci muszę się upominać kilka razy dziennie. Wybuchają kłótnie o drobiazgi, o brudną łyżeczkę czy niezbyt świeży chleb.

KOBIETA. Najczęściej — zabiegana istota na dwóch etatach, w pracy i w domu. Z uporem godnym tej sprawy walczy z tradycyjnymi pojęciami o małżeństwie w którym mąż był „maszynką do robienia pieniędzy" a żona w fabryce „zawód" wpisywała w gospodyni domowa. Dużo zrozumienia się we wzajemnych układach kobieta — mężczyzna. Dużo? Nie tak znowu wiele. Na żonie w dalszym ciągu spoczywa większość obowiązków. Czasu dla siebie ma znacznie mniej. — Niekiedy próbuję się buntować — śmieje się Krystyna — ale krótko to trwa i większych efektów nie przynosi. — Nie na to nie poradzę — wtrąca Zbyszek — że mam takie właśnie wyobrażenie o małżeństwie. Kobieta to... kobieta. Na niej opiera się dom.

Z PAMIĘTNIKA KRYSTYNY:

10 MARCA 1982 r. Zbyszek wrócił z pracy dość późno. Podobno był na jakiejś naradzie. Oświadczył, że jest śmiertelnie zmęczony i wsadził nos w telewizor. Nie zapytał nawet, starym zwyczajem, co nowego w pracy. Lekceważy moje obowiązki. Nie interesuje go, co robię. Ważne, bym przyniosła pieniądze. Nie może zrozumieć moich aspiracji, bo sam ich nie ma. Ciepła posadka, brak odpowiedzialności — to jego dewiza zawodowa. Uważa, że skończył studia i to wystarczy. Nie dekorałabym, gdybym widziała, że chce jeszcze coś osiągnąć. A on pogapi się w telewizor i idzie spać. Tak leci mu dzień za dniem...

MĘŻCZYZNA. Zastanawiam się, czy większość jest takich jak Zbigniew. Czy jego poglądy, jego postawa życiowa nie wynikają z wygodnictwa? Energiczne „zaprzeczca" Partnerstwo? No tak, ale mężczyzna musi zachować jednak pewną dominację, wynikającą choćby z jego predyspozycji fizycznych. — Mój ideał? — zastanawia się Krystyna. — Opiekuńczy, troskliwy, dbający o dom. Człowiek o szerokich horyzontach, interesujący się polityką i sztuką, umiejący podjąć dyskusję na każdy niemal temat. Ale i ten, który nie rozkłada rąk, gdy zepsuje się światło czy zacznie przeciekać kran. — Ty masz za duże wymagania — zipstuje Zbyszek.

Z PAMIĘTNIKA KRYSTYNY:

13 KWIETNIA 1982 r. Hurra! Będziemy mieli mieszkanie! Doczekaliśmy się. Od ośmiu lat byłam członkiem spółdzielni mieszkaniowej. Nie liczę godzin, w czasie których wydeptywałam ścieżki w spółdzielni. Strzałam już nadzieję, iż nie rodzin egzystuje przecież w znacznie gorszych warunkach niż nasze. Ale tak długo czekałam. Nareszcie będziemy sami. Zdani tylko na siebie. Nareszcie będziemy prawdziwym małżeństwem. Boję się trochę tej samodzielności...

MIESZKANIE. Szczyt marzeń setek młodych małżeństw. Podstawowy warunek funkcjonowania szczęśliwego związku. Tu rozgrywa się ich małżeństwo, tu spędzają dwie trzecie swego życia. W badaniach przeprowadzonych przez znanego socjologa — Barbarę Łobodzińską na temat: czynniki sukcesu w małżeństwie — blisko 50 proc. ankietowanych wymieniło mieszkanie i pieniądze. Na dalszych miejscach znalazły się: atrakcyjna praca, dobrane charaktery, wspólne zainteresowania, przyjaźń.

Z PAMIĘTNIKA KRYSTYNY:

14 LIPCA 1982 r. Już mieszkamy. Zaczynamy się urządzać. Oszalać można. Zaciągnęliśmy kilka pożyczek, skorzystaliśmy z największego ponoć udogodnienia — kredytu dla młodych małżeństw. Jakie tam udogodnienie! Tyle, że wydzielono nam towary, bo w przeciwnym razie pieniędzmi można by wytapetować mieszkanie. A i tak wszędzie przypilnować trzeba swojej kolejki: po meble, po pralkę. W tej chwili mamy kilkadziesiąt tysięcy długu, kiedy my to spłacimy? Zadne z nas nie dostało posagu. A i oszczędności nie mieliśmy wiele. Znam takie pary, które uważają, że pobrały się tylko po to, aby ciułać i dorabiać. Ot, choćby Janusz i Teresa swój życiowy start uwieńczyli założeniem paru książeczek samochodowych. My mieliśmy książeczki PKO, jednak wysokość wkładów nie była imponująca. Zarabiamy nieźle, ale i nieźle... Wydatków jest cała masa. Musimy żyć oszczędnie. Nie chcę, żeby nasza miłość utopiła się we wzajemnych pretensjach o wydatkie raty, ciągłe liczenie do pierwszego. Tym bardziej że spodziewam się dziecka...

DZIECKO. Cel, związki dwojga ludzi? — Tak, na pewno — zgadza się Krystyna. Zbyszek nie zaprzecza. Twierdzą, że bez dziecka małżeństwo nie ma racji bytu. Tworzy się rodzina. Małżonkowie stają się pierwszorzędnymi postaciami partnerskiej rzeczy schodzi na dalszą pozycję. Obecność żywej istoty w domu nadaje nowe powiązania. Nie tylko troskę o zapewnienie dziecku odpowiednich warunków życia. Chłopak... i dziewczyna stają się rodzicami. Ojcem i matką. To zobowiązuje. Nie zawsze są przygotowani do tej roli. Nierzadko wiedzę o obchodzeniu się ze swą pociechą czerpią z książek.

Z PAMIĘTNIKA KRYSTYNY:

17 GRUDNIA 1982 r. Jestem dumna ze swej córki. Rośnie jak na drożdżach. Nie płacze, nie kaprysi. Zbyszek jakby się zmienił. Więcej pomaga mi w domu, dużo przebywa z małą. Nauczył się nawet ją przewijać. Jakby coś nowego w naszym małżeństwie. Beatka absorbuje nas do tego stopnia, że nie mamy czasu zastanawiać się nad podziałem obowiązków. Poświęcamy jej każdą chwilę. Ona reguluje teraz nasze życie. O określonej porze trzeba jej dać jeść. Czasem w nocy się budzi, na zmianę pełnimy dyżury. Mieliśmy duży kłopot z otrzymaniem dla niej miejsca w żłobku. Zastanawiałam się nawet, czy nie skorzystać z zasiłku wychowawczego, choć po cichu buntowałam się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Beatka ma w żłobku dobrą opiekę. To wielka radość mieć dziecko. Ale i ogromny obowiązek. Zdajemy sobie z tego sprawę. Dużo rozmawiamy ze Zbyszkiem o jej przyszłości. Nie możemy doczekać się, kiedy zacznie chodzić, mówić, czytać. Zastanawiamy się, kim będzie w przyszłości. Może kimś sławnym? Chciałabym, aby miała ciekawe życie.

KRYSTYNA i ZBYSZEK nie są chyba odosobnieni w swoich radościach i smutkach, swoich kłopotach, pretensjach, bolączkach. W ciągu kilku zaledwie godzin podglądania ich życia chciałam dowiedzieć się jak wygląda ich start w rodzinę. Pytałam bardziej o odczucia, o ich przeżycia; pomijając całą niezmiernie przecież trudną otoczkę kryzysowego życia. Na koniec zadałam im banalne pytanie: czy są szczęśliwi?

— Małżeństwo — mówią — takie jak każde, nie ma w nim nic nadzwyczajnego. Szczęście? Trzeba go umieć szukać w zwykłej codzienności.

Myślę, że dwa lata to jeszcze zbyt mało, by ocenić, jak wypadła konfrontacja marzeń z rzeczywistością.

Wrócę za następne dwa lata, może wtedy odpowiedzą mi konkretniej na to pytanie.

Anna ORLICKA

W wyszperane z lamusa

KRONIKI SĄDOWE Z XVIII WIEKU

● *Jo Tomasz, syn Jakuba Kołodzieja z Krzeczkowa, przysiedziej do: iż poszedłem na służbę pod Tykocin. Mając lat 22 oznajmiłem się z dziewką pasnie pana w Kocuch. Ożeniwszy się przy ojcu mieszkałem i powszyrzyłem do dworu za ojem odkładałem, naprzód za życia ojca wziąłem koblyę gotową, potym bielskim, ktory dla wiarpo znaki zamieniłem na jarmarku w Zambrowie na konia ciągowego, ktorego sprzedałem za 5 talarow. Potem wraz z Grzegorzem Markowskim popliśmy w karczmie, gdzie wzięliśmy 2 konie u arendarza, ktore sprzedaliśmy chłopom w Dmochach i Wypychach. Następnie przy pomocy szewca Krzysztofa wlazłem do stajni jenerała Kamińskiego i wziąłem konia karego, a napotszy się gorzalki pojechałem do Makowa, gdzie już czekał pisarz miejski ciechanowiecki, ktory wraz z innymi mieszczanami wziął mnie w cyby i stamtąd do sądu przyprowadził.*

GANG PAROBKÓW

● *Jo Szymon syn Stefana Niemry, z Marianną Kapuścińską spłodzony, mam lat 18. Ojciec mi jak potudadja matka, w kilka niedziel po urodzeniu odumarł. W młodym wieku przebywałem u dziadka, gdzie pasałem cielęta. Namówiwszy się z Józefem synem Jana ze wsi Chromę podczas niebytności p. Fryczyńskiego w domu wzięliśmy z jego szkatuły pieniądze, a następnie poszliśmy do karczmy Jakuba Jadkiewicza, gdzie podochociwszy się nieco gorzałką — zapaloną szmatą podpaliliśmy folwark pana Fryczyńskiego. Mnie złapał i do przyznania przymusił podstarości Łabędzki a tamtego Józefa dotychczas znaleźć nie mogą.*

BEZ ZDROŻNOŚCI

● *Ja, Józef Wysocki, rodziłem się w Warszawie, rachuję sobie lat 30. Rodzice jeszcze żyją. Ojciec bawi się ciesiołką a matka przy balii zarabia pranem. Ja uczyłem się murarki przez 5 lat w Płaskowicach. Podczas przesłuwania podczas strzelnicy Łapckiemu wziąłem kociołek miedziany z dukatami. Podczas prowadzenia do aresztu potrubowałem strażnika. Podczas jego nieprzytomności ratowałem się ucieczką. Zostałem schwytany przez patrol jaśnie wielmożnego Dolieckiego, gdzie czyniłem hałas przy ul. Brackiej udając krzyk małego dziecka. Od tej pory przebywam w areszcie i do zadnej zdrowności się nie przyznaję.*

GŁOS CZŁOWIEKA LUŻNEGO

● *Ja, Jan Kalinowski, rodem ze wsi Jabłonowa w kordonie pruskim, przyszedłem do Warszawy mając lat 18. Od tej pory bawię w 6 miesięcy i 5 niedziel. Strzeci magazie nie mam, tylko nad Wisłą sypiam. Żywię się u bracci Reformatorów i tym co papadne na straganach. Teraz siedzę za uprowadzenie konia z saniami, ktorym powoziem podrożnych na Pradze.*

NA SZPETNOŚCI POZWALAŁA

● *Wiem, że pan Kazimierz Zochowski zawarł związek z p. Łanieską w roku 1975 w Sandomierzu. Potem p. Kazimierz Zochowski nie pilnował roboty tylko tejże pani Łanieskiej. Tak, że gdy mnie pan Łanieski prosił, żebym mu przy rozbiórce budynku pomagał wiedziałem, że p. Kazimierz był u p. Łanieskiej i onej się lekoma bezustydnie dotyka a pani Łanieska dobrowolnie mu na te szpetności pozwalała.*

SPRAGNIONY PŁATNEJ MIŁOŚCI

● *Jestem rodem z Sandomierskiego, przybyłem do Warszawy z Kazimierza wraz z Żydem Mendlowiczem. Wieczorem poszliśmy na piwo do karczmy, gdzie namówiłem sobie do nierządu dziewką rysową i przyszedłszy, dając jej piwo chleb i ser, dwa złote i trzy grosze. Gdy ją do siebie przywołałem, niezi dziewki przyszedł kiki miejski drab, który dał mi w gębę. Rozpoczęła się awantura, w trakcie której zostałem pomany przez straż marszałkowską i od tej pory już drugi dzień siedzę na odwachu pod rzutuszem.*

LES
(OMNIPRESS)

ma okoliczności łagodzących

osób pojawiających się w okolicy Zbijowa, sprawdzono kto z miejscowej i okolicznej ludności był w przeszłości karany i za co.

Morderstwo w Zbijowie wstrząsnęło społeczeństwem ale najbardziej zaniepokoiło mieszkańców samej wsi i okolicznych miejscowości — Jagodnego, Zbijowa Małego, Grzybowej Góry, Gąsaw Rządowych. Po tym, co się tu zdarzyło, żadna z kobiet nie chciała sama wychodzić w pole, paść krów. Milicyjna ekipa śledcza, która na jakiś czas zakwaterowała się w gminnym Mirowie, musiała zorganizować specjalne patrole, pilnujące wiejskich pastwisk, zabudowań. Oczywiście zdawało sobie sprawę, iż tym sposobem nie ujmie się zabójcy, lecz w znacznym stopniu uspokoi się przestraszone i zaszokowane mieszkanki wiosek. Wtedy jeszcze nikt — ani śledzi, ani funkcjonariusze MO nie wiedzieli, że dużą troskę o los swej żony wykazywał również sam morderca. Tak jak inni — odprowadzał i przyprowadzał ją z pola.

Chociaż — ów 48-letni człowiek już właściwie od początku września był brany pod uwagę jako potencjalny sprawca. Prowadzący śledztwo uważali, iż to właśnie on najbardziej odpowiada obrazowi i domniemanemu psychicznemu portretowi winowajcy. Musiał to być ktoś o dużej sile fizycznej, lecz nie „koloś", gdyż wówczas od razu, bez bójki poradziłby sobie z ofiarą, impulsywny, bezwzględny. Ponadto ujawniono, że w dni po zabójstwie chował pod czapką (zwykle chodził w berecie) zadrapania na czole. Na kolei w Skarżysku-Kamiennej gdzie pracuje wraz z dwunastoma innymi osobami ze Zbijowa Dużego i gdzie o tragicznej śmierci Sadzowej wiedziano dużo — wyraźnie unikał rozmów na drażliwy temat. Był również karany: w 1975 roku za gwałt ze szczególnym okrucieństwem dokonany na 19-letniej dziewczynie. Przy czym — wówczas również postąpił podobnie: najechał na 19-latkę motorowerem, przewrócił, zaciągnął do lasu. Tam rozebrał i trzymał przez 6 godzin naga — a był początek listopada. Dziewczynę uratowało chyba tylko to, iż zdając sobie sprawę z sytuacji, nie stawiała oporu. Zadziwia też zachowanie mężczyzny po gwałcie — pomaga dziewczynie ubrać się, częstuje papierosem, proponuje niejnądze, odprowadza do domu.

Tragedia

W dzień poprzedzający morderstwo pracował na drugiej zmianie. Wtedy to przypadkiem natrafia w szafie na znaleziony i schowany kiedyś stary nóż. Postanawia, że go ocyści, naostrzy. Przyda się do podcinania kopyt końskich, jest akurat ósiemnasty, czyli na PKP wypłacają „wyrównanie". Po robocie jadą do kolei, jedzą na schodach domu i wypijają 3 butelki wódki. Tam usypia i budzi się zmarznięty około 2 w nocy. Siada na „komara" i zamierza jechać do domu — do Gąsaw Rządowych. Ale przypomina sobie, że w Usłowie ma drugiego znajomego, postanawia go też odwiedzić. Do „półlitrówki" znajdują jeszcze trzeciego kumpla. Sam twierdzi, że wyszedł stamtąd około 6.30, jednak jeszcze przed lub po ósmej widzą go śpiącego na ławeczce. Dopiero potem wsiada na motorower, lecz nie wiadomo dlaczego jedzie do Gąsaw drogą inną niż zwykle. Tym razem wiedzie ona przez Skarżysko Kościelne, Grzybową Górę do Jagodnego, a stąd w kierunku Zbijowa Dużego. Tutaj z drogi, z odległości około 300 metrów dostrzega na polu kobietę, która wystawiła się w stronę drogi i... K. wrowcę „komara" jak zemnie — rozśmieszyło to, bo kto widział, żeby się nie upewnił wcześniej, czy ktoś jej nie obserwuje. Postanawia tędy pozartować sobie z kobiety, schodzi z motoroweru i idzie w jej kierunku. „Pewnie parę słów pośmieje się i pojadę dalej" — zrelacjonuje swoje zamiary w śledztwie. I skomentuje jeszcze: „Jakby celowo pokazywała". Jednak wypadki przybierają zupełnie inny przebieg, kobieta na zgryźliwe uwagi odpowiada uderzeniem kijami — jak opowiada sprawca — łapie go za szyję przewraca i zaczyna dusić. Dlatego też — podkreśla — on zaczął się „odbraniać". Dostrzegł, że z noszonej przez niego „raportówki" wyleciał nóż, więc go złapał i „ukłuł ją w plecy". Jadwiga podrywa się, ucieka po wzniesieniu na szczyt, a dalej w dół. Ale wkrótce potyka się, upada i w zagłębieniu utworzonym przez dwa pagórki mężczyzna dopada ją i zadaje kolejne ciosy. Dramat rozgrywa się na długości około 160 metrów. Świadczą o tym porzucane części garderoby, ślady krwi. Niedaleko od miejsca tragedii przebywało dwoje ludzi. To oni mieli możliwość dostrzec, lecz tylko na odcinku około 35-metrowym, prowadzącym po zboczu pagórka, dwoje biegnących ludzi...

Sprawca

Zabójca Jadwigi S. nie znał w ogóle swej ofiary. Nie znał też ani jej męża, ani rodziny.

— Na miejscu zdarzenia, po zboczu pagórka, dwoje biegnących ludzi...

Dotychczas — a łącznie przesiedział w więzieniu już 10 lat — nigdy nie przyznawał się do popełnionych czynów. Teraz zrobił to po raz pierwszy. Czy dlatego, iż chce odsunąć podejrzenie o gwałt i uznanie seksualnych motywów popełnienia zbrodni? Twierdzi że nie mógł zgwałcić, ponieważ obserwuje u siebie zaawansowane objawy impotencji...

Dlaczego zabił? Nie wie, choć zdaje sobie sprawę, że stało się źle. Gdy wyznie go żal, mówi, że szkoda mu dziewczyny zamordowanej, jej samej.

Dlaczego? To pytanie będzie jeszcze nieraz wracać. W ostatnich rozmowach z oficerami MO, sędziami sądu gdzie sprawa niebawem trafi. Indagujący dowiedzą się zapewne iż 48-letni mieszkaniec Gąsaw Rządowych jest człowiekiem bardzo zaradnym zapobiegliwym, ma duże zdolności do majsterkowania. Lubi się przytym chwalić swoimi umiejętnościami, opowiadać, że dla niego „nie ma żadnych przeszkód". Jak on coś zaplanuje, wymyśli — wszystko jest najlepsze. Czy wówczas, 19 sierpnia 1982 roku, cios kijem, który otrzymał od napastowanej kobiety, nie uderzył także w jego wyolbrzymione poczucie wartości? Może, ale takie domysły pozostawmy psychologom.

Czy jest zdrowy psychicznie? Badania przeprowadzone w 1975 roku po dokonaniu gwałtu wykazały, że tak. Lekarze orzekli, iż nie zdradza objawów chorób psychicznych ani innych tego rodzaju zaburzeń. Czy przez ostatnich 7 lat nastąpiła tu zmiana? Opinię wydadzą dopiero specjaliści — winowajca znajdzie się właśnie teraz co najmniej przez 6 tygodni pod fachową obserwacją.

Zdrowy psychicznie. Ten termin bywa różnie interpretowany. Inaczej przez lekarzy specjalistów, inaczej przez przeciętnych ludzi. Często ci ostatni uważają iż człowiek zdrowy, normalny, nie zabija i to bez powodów drugiego człowieka. I przy takiej interpretacji — nie ma okoliczności łagodzących.

Bożena DOBRZYŃSKA

Świętokrzyski „dżem"

Muzyka, kultura środka; można by to nazwać, gdzie pomiędzy filharmonią z marmurową widownią a wielką halą sportową, gdzie tłumy miłośników jazzu dorównują decibelom głośnością i tłumnością stołów. Środek wszędzie, miejsce pomiędzy gabarytami sal i ich stylem, pomiędzy wiekiem — powiedamy od średniego wzwyż po ten przed dowodem osobistym. Zostaje klub, zostają ludzie po, między dwudziestką a czterdziestką, umownie, ale taka jest mniej więcej reguła. Dla klubu, dla tego przedziału dorosłości nolie, pięć przystaje jazz z tego mniej bardziej komercjalnymi odmianami.

Wielkiego czy nawet na krajowym poziomie jazzu w Kielcach nie było i nie ma. Nie było tradycji, zbyt to dla wędrownych muzyków mały ośrodek, nawet jazzu, przy dwustu tysiącach mieszkańców. Nikt zresztą nie przykładał ręki ani głowy, by ten ruch muzyczny w mieście rozwinąć, nikt nikogo, tego jazzu nie uczył. A jazz wymaga tak każdą odrębną dziedzina sztuki, swojej własnej atmosfery, prawdziwego kunsztu wykonawców i prawdziwego zrozumienia słuchaczy, znajomości i co tu dużo mówić, kieliwu. Poza tym pomieszczenie, nie za dużego i nie za małego, pomieszczenia z jakimś tam barkiem, estrada, klubu prowadzonego ze znajomością rzeczy, z obsługą we właściwy sposób selekcjonującą słuchaczy.

Czemu o tym wszystkim piszę? Bo mimo wszystkich przeciwności jest w Kielcach sporo grupa ludzi, którzy dobry jazz chcą mieć u siebie. Jest w Kielcach młodzieżowy klub, już otrzymujący jazzowy dla starszych. (Przypomnę i Kieleckie Zaduszki Jazzowe, koncerty Stanisława Soiki, „Laboratorium"). Ta dzielnica po to by można było prowadzić drużbie Pierwiatna z racka finansują deficyt z jazzu.

Nie dyskredytuję zasług i potrzeby istnienia i kultywowania muzyki tzw. poważnej, trzeba jednak otworzyć rzemieślników, raz z samoczesnego „lysogórskim" specjalem studenta, mylącego kameralny występ wokalisty z koncertem rock-turbo.

W tym właśnie rzecz cała tego tekstu i pomysłów, moich rozmówców z kręgu jazzowych fascynacji, jest KKJ bez lokalu o czywiście, jest myśl, którą gwałtowanie w siebie publicznie. Przyznaję, że jest to myśl dopiero i bez właściwego wsparcia pozostanie nadal marzeniem. Trzeba po prostu zdobyć jen lokal, lokal ten prowadzić, zarabiając na kieleckie wojsze muzyków, dając w zamian to, czego do tej pory nie ma — i o ka i muzyczny, ze stałymi cotygodniowymi koncertami znakomitości, stałym programem muzyki mechanicznej, gieldami płyt i sprzętu grającego i prywatną dyskoteką z brokatami, którzy delikatnie mówiąc niemile widzianego gościa potrafiliby składnie i grzecznie wyprosić za drzwi wyjściowe. W takim lokalu po bieżnym we na żadnych podziałów, nikt nie pyta czy to student, intelektualista czy to bokin. Lubisz jazz — przyjaciel.

Takie są mniej więcej marzenia, lek się już dawno stała w innych miastach. My budujemy za prawie tego samego by dorównać kulturalnym polenia tom, nie możemy zdobyć się na adaptacje gotowych już pomieszczeń. I tu jest sedno i odkryte rakuty od wielu lat straszy pozbawionymi życia wtrynami dawny Klub. Dziennikarze Kowania Smoleńskiego, jedyne miejsce na wspomnianą muzyczną dziedzinę. Ale chyba inne przyjdzie, pragroć kulturalnym działaczom. Lysogóry tego nie chcą, być może zechce WSS by urządzić jeszcze jeden swój lokal gastronomiczny, w którym znów będzie to samo co w wielkim „Brucie". Samoucie itd. Będzie dom ciąg, po prostu i niech mnie nikt nie przekonuje, że będzie jeszcze to i to, bo wiem, że nie będzie. Ilies tam milionów na adaptacje i milczenie decydentów nieskonych do takich zainteresowań sprawia zsanie mistycznego tańcienka.

Dla jasności dodam — Kielc.

Artur JAROSZ

Ja i moje dziecko

Jakże boję się takich nocy

Jeszcze tylko pozmywać po kolacji, tak nie lubię wchodzić rano do brudnej kuchni. Jeszcze uszykować czyste ubranie dla Tomka, jak z czterolatek — mankiety koszuli utydlał w piaskelnie, kolanami powycierał wszystkie dżety. Już można iść spać. Spać, spać...

Zdążyłam się położyć, gdy z dziecięcego pokoju dobiega mnie głuchy, kaszel przypominający szczekanie. Nie, niemożliwe. Przecież Tomek dzisiaj czuł się znakomicie. Jednak ze spania nici. Cała zamieniam się w słuch. Znów kaszel. Rozwiewa moje wątpliwości. Zapalenie krtani jak nic. Który to już raz? Szesnasty? Siedemnasty? Że też zawsze przychodzi ono nocą...

Szybko z apteczki zestaw leków, które trzymam w pogotowiu. Diphergan, to mało. Podaję dziecku, ale widzę, że oddycha coraz wolniejszym trudem, coraz głośniej. Przewy między atakami kaszlu są krótsze i krótsze. Wyciągam nawilżacz. Jak dobrze, że można go kupić bez problemów. Wsypuję doń trochę sody, wlewam kroplę olejku miętowego i ciepłą wodę. Stawiam zak na jabłka twarzy syna. Mocę przeciętadła i nieszam wokół łóżeczka, na kaloryferach...

Mija pięć, dziesięć minut. Chrapliwy oddech słychać w całym mieszkaniu. Tomek się budzi, płacze. Płacz nasila się. Wiem, co się dzieje. Jest duszności. Wieźć go do szpitala, czy czekać? A jak nie będzie taksówki? Jak się spóźnię...? Czekam, jeszcze czekam. Parzę zioła — szczyte podbiału, rzywoła, stu, ziemienia (nianego, rumianku. Daję tę mieszankę dziecku do picia po troszeczku, aby łagodzić dławienie w krtani. Pół godziny, godzina. Wreszcie kaszel słabnie. Nad ranem wyłączę nawilżacz. Tym razem obyło się bez szpitala...

Gdy opisuję to zdarzenie pani doktor, u której leczy się Tomek, tylko kiwa głową. Wszystko co zrobiłam było tak, jak być powinno. Przez cztery lata powtarzającego się nawrotowo choroby obturacyjnej oskrzeli. Znam też dobrze znam odpowiedź na pytanie jak syn ma się pozbyć zapalen krtani. Ma czekać, aż wyrośnie. Byłam z nim w Rabce — nie zdało to egzaminu. Tam się czuł dobrze, wrócił i z powrotem choruje. Pani doktor radzi — spróbujcie teraz jechać nad morze, w okolice Kołobrzegu, podajcie dziecku histaglobinę, ależeli można ją dostać w aptekach, a przede wszystkim zgłoście się do specjalistycznej poradni alergologicznej. Powtarzające się zapalenia krtani mogą być na tle uczuleniowym. Dziecko jest już duże, można to sprawdzić. Spróbujemy.

Anna KRAWIECKA

Horoskop dla solenizanta

W tym tygodniu spośród licznego grona solenizantów o imieniach przez różne kalendarze dostępne w kraju, wybraliśmy Marię, Ignacego, Agatę i Dorotę.

MARIA. Dla pań obchodzących swoje imieniny w lutym, jeśli urodziły się pod znakami mającymi coś wspólnego z wodą, a więc takimi jak Rak, Wodnik, Ryby — będzie to rok spokojny, pozbawiony wstrząsów i nie wymagający podejmowania dramatycznych decyzji.

Marysie spod innych znaków, a zwłaszcza Skorpiona, Wagi czy Bliźniąt winny unikać nazbyt pochopnych decyzji. Możecie potem gorzko żałować, szczególnie jeśli sprawa dotyczy erotyki. Wszystkie Marie może spotkać w miesiącach letnich miła niespodzianka; jej zapowiedzią będzie trudny ale możliwy do odczytowania znak — już w maju. Uwaga: jeśli zaś jesienią przeżywać będziecie kłopoty zawodowe — waszą nadmierną aktywność w ich rozwiązywaniu niczego nie przyśpieszy. Może tylko sprawę jeszcze bardziej skomplikować. I tak jesteście na co dzień dosyć aktywne — w tym przypadku trochę bierności nie zaszkodzi. Wszystko powinno ułożyć się po waszej myśli.

IGNACY. Wpływ Wenus na wasze losy w tym roku może być dosyć znaczny jeśli urodziliście się pod takimi znakami jak Skorpion, Koziorożec, Lew, Baran. Pamiętajcie, iż wraz z własną kalendarzową naszą planetą znajdziecie się właśnie pod dużym wpływem Wenus. Decyzje jakie będziecie wówczas podejmować dotyczące spraw ważniejszych i całego waszego życia, rzecz jasna, nie narodziły się w tym roku, a są rezultatem głębszych przemyśleń. Wenus je tylko przyśpieszy i nadą ostateczny kształt. Pewne niepowodzenia możecie jednak odnotować w sprawach finansowych.

AGATA. Rok ten będzie dla wszystkich pań, które obchodzą swoje imieniny 5 lutego, istnym przekładańcem, sukcesy przeplatać się mogą z niepowodzeniami do tego stopnia, że same Agaty strach cą rozeznanie, co poczytywać sobie za sukces a czemu przyznać miano porażki. Te ostatnie nie będą jednak drużgoogać i raczej zmuszą cą się w kategorii niepowodzeń jakie przynosi codzienność. Nie przejmujcie się miłe panie zawczasu! Inna sprawa, że w wielu przypadkach będziecie same sobie winne, bowiem wasza ślcie kobieca zapobiegliwość może sprawić, że w niejednej sprawie po prostu przedobrzycie. Troszkę więcej powściągliwości.

DOROTA. Dla tych pań rok 1983 może oznaczać odnalezienie właściwej relacji między sprawami zawodowymi i domowymi, ambicjonalnymi i uczuciowymi — czyli potrzebnej każdej kobiecie stabilizacji. Wymagać to będzie od was sporej intuicji i właśnie kobiecej mądrości. Ona nie powinna was jednak zawodzić. Jak to w takich przypadkach zdarzało się dawniej. Sprawi to wpływ Wenus. Presja spraw może stworzyć wrażenie pośpiechu i konieczności podejmowania kolejnych decyzji. Będą to jednak tylko pozory — działajcie ze spokojem i rozwagą. Trudno ukryć, iż ten rok może być trudny dla miesiąc przeżywających kłopoty w sferach materialnych. Sytuacje jednak własnego głosu, a nie zawiedziecie się.

MAG

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom naszych czytelników zielarstwem i ziołolecznictwem, zamierzamy będziemy na łamach „Słowa Ludu" w każdą środę różne wiadomości i ciekawostki na ten temat. Informować o przydatności leczniczej wielu ziół mniej lub więcej znanych, o sposobach ich zbioru i przygotowywania do spożycia. Na początek krótki zarys historii ziołolecznictwa.

Zielnik domowy

Lecznicze właściwości ziół znane są od pradziejów. Wiele roślin wykorzystywali w tym celu już starożytni Sumerowie, Babilończycy, Asyryjczycy i Egipcjanie czyli kilka tysięcy lat przed naszą erą. Od zamierzchłych czasów datuje się tam przydatność lecznicza takich ziół, jak jałowiec, tatarak, kolender, jaskółcze ziele, kozieradka, mak polny, siemię lniane, wronie oko, rumianek, koper, nagietek pojutu, babka, lukrecja, szafran, tulek itp. Również chińska medycyna ludowa i oficjalna bierze początek w pradziejach ludów Dalekiego Wschodu. Bliżej, bo w antycznej Grecji szeroko stosowano ziołolecznictwo, a „ojciec medycyny", Hipokrates z Kos zalecał stosować ok. 200 leków pochodzenia roślinnego.

Różnie kształtował się poziom wiedzy o właściwościach i przydatności ziół w zwalczaniu chorób i umacnianiu zdrowia ludzi. Częstokroć leczeniu ziołami towarzyszyły zabobony, a wielu dawnych zielarzy, zwłaszcza kobiety posądzano o czary i kontakty z siłami nieczystymi. W drugiej połowie ub. wieku zaczął się regres w lecznictwie naturalnym, gdyż do głosu doszło zainteresowanie lokami chemicznymi. Nawet w uczelniach medycznych mało uwagi poświęcano zagadnieniom ziołolecznictwa.

Jego renesans nastąpił niedawno, a w wyniku licznych nowoczesnych badań naukowych roślinności fitoterapia stała się obecnie metodą działania oficjalnej medycyny w oparciu o rozwijający się coraz bardziej przemysł farmaceutyczny, produkujący już ok. 60 proc. leków pochodzenia roślinnego.

Ugruntowuje się wśród naukowców i lekarzy praktyków przekonanie o wielkich zaletach ziół, zwłaszcza o tym, że są one łatwe do stosowania. I — prócz roślin o właściwościach trujących — nie stanowią w zasadzie niebezpieczeństwa dla zdrowia człowieka, **jeżeli korzysta się z nich rozsądnie i właściwie** pod kierunkiem lekarza fitoterapeuty.

Juty w zielarstwie

Dla zawodowych zielarzy nie ma odpoczynku przez cały rok, jakkolwiek masienie pozyskiwania roślin leczniczych przypada na wiosnę, lato i jesień. Na przykład od jesieni, do lutego właściwie zbiera się w sadach owoce jałowca czyli tzw. szyszkojagody o silnym, balsamicznym zapachu.

W bieżącym miesiącu można także przystąpić do pozyskiwania kory **kruszyny pospolitej** z młodych, dwuletnich lub trzyletnich gałązek drzew, zanim zaczną rozwijać się na nich liście. Korę suszy się przez 2 godziny w temperaturze 100 st. C, a do użytku nadaje się dopiero po upływie roku, gdyż po tym czasie traci szkodliwe właściwości.

Dla celów farmaceutycznych i leczniczych zbiera się obecnie również ziele **jemioły** pasożytującej na drzewach liściastych, jak i na sosnach.

O właściwościach leczniczych owoców jałowca, kory kruszyny pospolitej i ziela jemioły napiszemy w następnych rubrykach pt. „Wszystko o ziołach".

W.R.

Błyskawiczna ankieta

Jeśli Szanowny Czytelnik przebrnął przez poprzednie 5 stron naszego nowego „Magazynu", przeczytał kolumnę sportową, od której ponoć większość rozpoczyna lekturę gazety, to uprzejmie prosimy o poświęcenie nam trochę czasu i odpowiedź na pytania:

- **Co sądzisz o treści, formie i szacię graficznej nowego „Magazynu" „Słowa Ludu"?** .....
- **Jaka pozycja najbardziej przypadła Ci do gustu, co najbardziej zainteresowało?** .....
- **Czego oczekiwałeś po nowym wydaniu, a czego nie znalazłeś w tym numerze?** .....
- **Jakie masz życzenia tematyczne pod adresem nowego „Magazynu"?** .....
- **Jakich pozycji (reportaży, artykułów, porad specjalistycznych) chciałbyś widzieć więcej?** .....

Wiemy, że jeden numer nowego „Magazynu" nie pozwala na wyrażanie pełnych opinii, niemniej jednak będziemy bardzo wdzięczni za wszystkie uwagi (głównie krytyczne), listy i spostrzeżenia, z których skorzystamy przy redagowaniu „Magazynu środowego".

Odpowiedzi prosimy kierować na nasz adres: „Słowo Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2.

Z góry dziękujemy.

Co na głowę?

„Co się nosi na głowie? Najczęściej to, co się ma. Nie znaczy to, że jesteśmy z moda na bakier. W ostatnich sezonach moda w tym względzie niewiele się zmieniła, więc nadal dominują wieczkowe czapeczki, kapelusze w stylu męskim, berety sportowe lub duże, syte z miękkiego dzianiu, toczki i czapeczki-dzianki z wyhaftowanym wzorem. Najwłaściwszy jest sposób noszenia — wygodny, swobodny i niebanalny. Włóczkowa czapeczka można umajestić kwiatkiem ustym szalikiem lub chustą z tkaniny, albo jak kto woli z dzianiny, która gdy mróz ścisnie, można zarzucić na ptaszę. Chustka na głowie nie każdy lubi, ale gdy wkłymy na nią beret albo toczek, będzie wtedy ciepło i warstwowo. Czyli tak jak powinno być. Kapelusz z dużym rondem plus kraciasta chusteczka zawiązana na kowbojsku. I to jest to! Zresztą najnowsze tendencje najlepiej ilustruje modele z jesienno-zimowej kolekcji „Mody Polskiej".

CAF I. Radkiewicz

Poślizg kontrolowany

Propozycję, żeby wrócić do tego felietonu złożyli mi redaktor naczelny Bronisław Zapała, bez wstępnych caregieli na korytarzu redakcyjnym więc zomyśliłem, że właściwie czemu nie? Wprawdzie jakieś dwa lata temu złamałem pióro, pożegnałem się z Czytelnikami (niektórzy nawet dość sympatycznie protestowali) w dość kiepskim nastroju, bo to po benzynę ustowały się kilometrowe kolejki, po samochody (które już miały być losowane przez sierotki Marysie) nie mniejsze, w jesiniach straszyły dżdżyn, o moich umiłowanych „Łaźkach" przybywało bez limu CCS. Więc tu pomóc jakiś felieton, drukowany na dodatek raz w tygodniu?

Sytuacja niewiele się zmieniła. Auta drożeją (zwłaszcza na giełdzie), z benzyną nadal ciężko, ale przecież nie odrzuciłem tej pisaniny do przedmiotów, lecz ludzi spisanych i zmotoryzowanych dłubiących w autach lub nimi kierujących, ustawiających znaki drogowe lub strzegących przepisów. Więc chyba wezmę te dziołkę, którą niezależnie od pogody i nastroju warto jednak uprawiać. Tyle tytułem wyjaśnienia skąd znów na łamach „Słowa" to wniela tematyka, która z pewnością nie wszystkich może ciekawić, ale przecież nie musi.

Zatem do rzeczy: czy jeździ się teraz, po tych dwu latach, lepiej? Raczej nie, ale z pewnością drożej, z czym niestety trzeba się jakoś pogodzić, a nawet przystosować. Droższa jest nie tylko benzyna lecz również części zamienne i usługi. Fakt ten w jakiś sposób powinien determinować tzw. styl jazdy w czym zdaje się prowadząca Kieleckiego AP, którzy przewidująco wymyślili zawczasu sportową konkurencję jazdy „na kropelce".

Zima zresztą jest w tym przypadku wspaniałym sojusznikiem — śliska jeździa nie znasi gwałtownego operowania pedałem gazu lub hamulca, a czym przypominam tylko dla formalności. Doświadczeni automobiliści doskonale zdają sobie z tego sprawę, zaś przyzorni pieszi, przechodząc przez jezdnię również powinni o tym pamiętać. Na oblodzonej jezdni nawet tak zabawne, autodobne urządzenie jak „maluch" nie zawsze bywa posłuszne wolli kierowcy i zwykle zatrzymuje się całkiem gdzie indziej niż spodziewa się tego uczepiony „fajerki" właściciel.

Tyle tytułem przypomnienia, że mamy właśnie zimę AD 1983 roku i zaczęto się w ciągu dwu tomobilistów także gorączkowym gromadzeniem części zamiennych w przewidywaniu podwyżki cen (skoro zdrożały samochodyl). A propos, kilka dni temu, przy pewnej stacji benzynowej w Kielcach miał miejsce (ki oto rodzajowy szkiecik: facet z dużego „fiata" oglądo ciekawie asortyment akcesoriów samochodowych, widocznie zza szyby, po czym zwraca się do personelu: — Te gumki na świecach są pełne czy puste? — Pełne — odpowiada pracownik CPN. — Do dużego „fiata" czy do małego? — pyta tamten. — Do małego, do dużego może pan kupić w sklepie, gdzie sprzedawali garnitury, na Sienkiewicza, przy Buczka prawie na wprost banku. — Tam gdzie rowery — włącza się do rozmowy trzeci. — Tak też myślałem — mówi amator świec — bo w „Palmozbycie" leżą tylko cienie i tusze do rzęs.

Czy coś takiego można wymyślić? Rozmowa było jednak autentyczna, są świadkowie że, byli nie powiedzieć uczestnicy tej zabawy w chowanego ajcowej, wspaniale ku wygodzie klienteli. Morał wypływa taki, że rzma ślizgają się nie tylko samochody. Autorzy również, zwłaszcza po dłuższej przerwie w pisaniu.

Wiesław BARAŃSKI

Konkurs dla każdego

Co to jest?

1 .....

2 .....

3 .....

4 .....

5 .....

Imię i nazwisko .....

Adres .....

Kącik rencisty

OTRZYMUJEMY coraz więcej listów w sprawie nowych przepisów emerytalno-rentowych, jakie obowiązują od 1.I.1983 r. — Zapowiedziana podwyżka świadczeń wywołuje zadowolenie i ciekawość, ale także niepokój i pytania kiedy będą przesłane wyższe emerytury i renty. **Trzeba więc wyraźnie wyjaśnić, że akcja przeliczeń wszystkich emerytur i rent przewidziana jest na okres do 30.VI.1983 r. oczywiście z wyrównaniem należności od 1 stycznia br.** Zatem konieczna jest tu cierpliwość i zrozumienie, ponieważ ogrom pracy związanej z przeliczaniem świadczeń, łącznie z wydaniem decyzji, wymaga czasu.

Między innymi **Marian Cz. z woj. kieleckiego**, pobierający od 1977 r. rentę inwalidzką II grupy, pyta o **ile będzie miał zwiększoną rentę, dlaczego w styczniu otrzymał dotychczasową kwotę, czy podwyżkę otrzyma w tym roku czy dopiero w latach następnych.**

ODPOWIADAMY: W ogólnym ujęciu, rewaloryzacja (podwyżka) emerytur i rent polega na zwiększeniu podstawy ich wymiaru tj. wynagrodzenia, od którego obliczono wysokość, a następnie od nowej podstawy wymiaru ustaleniu kwot wg zasad ustawy. Podstawę wymiaru emerytur i rent przyznanych do dnia 31.XII.1981 r. zwiększa się o odpowiedni procent w zależności od roku przyznania świadczenia.

I tak np. podstawę wymiaru emerytury lub renty przyznanej w 1977 r. zwiększy się o 90 proc., z tym że minimalna kwota zwiększenia wynosi 2000 zł a maksymalna 4000 zł. Dla pełniejszego zrozumienia przeliczymy rentę inwalidzką przyznaną w 1977 r. wg. II grupy inwalidów od podstawy wymiaru 3770 zł, dla przejrzystości bez wzrostu za staż w PRL i bez dodatków.

Podstawa wymiaru tej renty ulegnie zwiększeniu o 90 proc. tj. o 3393 zł. Zatem zrewaloryzowana podstawa wymiaru wyniesie 8813 zł, tj. 3770 zł pierwszej podstawy plus zwiększenie o 3393 zł plus wyrównanie rekompensata z tytułu zmian cen opłat — 1650 zł. Od kwoty 8813 zł wysokość tej renty wynosi: 100 proc. od zarobku do 3000 zł, tj. 3000 zł oraz 55 proc. od nadwyżki ponad 3000 zł, tj. od 5813 zł, co stanowi kwotę 3197 zł. Zatem docelowa wysokość renty wyniesie 6197 zł. Łatwo już obliczyć różnicę pomiędzy zrewaloryzowaną docelową kwotą renty, a przysługującą w grudniu 1982 r.

Zgodnie z ustawą, emerytom i rencistom, którym świadczenia przyznano do dnia 31.XII. 1978 r. kwota podwyżki zostanie rozłożona na trzy raty z wypłatą od 1.I.1983 r. — od 1.I.1984 roku i od 1.I. 1985 r. Nieco inaczej realizacja podwyżki przebiegała będzie dla emerytów i rencistów, którym świadczenia przyznano w okresie od dnia 1.I.1979 r. do 31.XII.1981 r. Dla tej grupy osób zwiększy się świadczenia od 1.I.1983 r. o kwotę rekompensat, a pozostałe kwoty podwyżki będą wypłacane w dwu ratach: od 1.I. 1984 r. i 1.I. 1985 r. Warto tu dodać, że emeryci i renciści, którzy osiągnęli lub osiągną wiek 75 lat do dnia 31.XII. 1983 r., albo inwalidzi I grupy od 1.I. 1983 r. otrzymywać będą miesięcznie pełną kwotę podwyżki.

Przypominamy, że zainteresowani w swoim czasie otrzymają decyzje, zawierające dane dotyczące sposobu przeliczeń. Wkrótce też ogłosimy w jakich miesiącach będą wysłane już zrewaloryzowane emerytury i renty płatne w poszczególnych terminach.

A. G.

Co to znaczy odpowiedzialność konstytucyjna?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

sam był wadliwy, ale gdy chodzi o ocenę strony prawnej rzetelnie ocenić — musimy wskazać konkretnie, w którym momencie procesu decyzyjnego nastąpiło naruszenie prawa. Tego rodzaju badania mają zarówno walor personalny, jak i ogólniejszy.

Sądzę, że każdy zrozumie, iż w obecnym stanie postępowania, przed komisją — podobnie jak w postępowaniu karnym prowadzonym przez prokuratora — dobro postępowania nie pozwala na ujawnianie szczegółów. Na razie więc ograniczę się do stwierdzenia, że osoby, których dotyczy poselski wniosek, na wezwanie komisji przedstawiły wstępnie swoje stanowisko w kwestii zarzutów, a niektóre ustanowiły też swoich pełnomocników.

Przy okazji chciałbym wyrazić podziękowanie tym osobom, które, w trudnych kierowanych do komisji lub jej przewodniczącego dawały wyraz swemu zainteresowaniu dla jej prac i chęci życzliwej pomocy w zakresie oświetlania pewnych problemów. Sądzę, że spotka się ze zrozumieniem moja prośba, by braku odpowiedzi na poszczególne listy nie traktować jako ich lekceważenia. Po prostu, trudno jest nam w wyłączywanie bitnej kopii korespondencji w obecnym stanie naszego zaabsorbowania.

Częste jest pytanie, kiedy komisja skończy swe prace. Komisja jest żywo zainteresowana szybkim postępowaniem ale trzeba sobie powiedzieć jasno: chodzi nam o rzetelne, uczciwe badanie faktów i formułowanie wniosków. Nie może być nic ważniejszego, aniżeli jakość tego postępowania.

Poza wszystkim przecież wyniki naszych prac powinny mieć walor historyczny i profilaktyczny. Historyczny, polegający na tym, że minione lata ocenialiśmy rzetelnie, w zgodzie z faktami. A profilaktyczny — by z tamtych doświadczeń wyciągano zawsze właściwe wnioski, nie powielając tych samych błędów, tworzonej mechanizmy maksymalnie im zapobiegające. Prawo powinno być bowiem przestrzegane przez wszystkich i na co dzień.

• ★ •

Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej wybrała pos. Tadeusza Stadniczeńko (SD) na swego wiceprzewodniczącego. (PAP)

Odprawa w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej

W Naczelnej Prokuraturze Wojskowej odbyła się doroczna odprawa kierowniczej kadry prokuratur wojskowych, na której dokonano oceny działalności w minionym roku. Podkreślono, że ustawodawstwo stanu wojennego stosowane było zgodnie z wymogami praworządności. Stworzono niezbędne warunki obiektywnej oceny dowodów przestępstwa i przestrzegania gwarancji procesowych. Wysoko oceniono stan moralno-polityczny kadry zawodowej i pełniących w tym okresie czynną służbę wojskową oficerów rezerwy.

Komunikat Ministerstwa Łączności i RSW „Prasa-Książka-Ruch"

Ministerstwo Łączności i RSW „Prasa — Książka — Ruch" przepraszają PT Czytelników, za zakłócenia, które miały miejsce w styczniu br. w realizacji indywidualnej prenumeraty prasy w miastach. Jednocześnie informujemy, że przedpłaty na prenumeratę indywidualną w miastach można dokonać wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych ze służbą doręczeń w miejscu zamieszkania prenumeratora:

na II kwartał i dalsze okresy — do 28 lutego;
na III kwartał i II półrocze — do 31 maja;
na IV kwartał — do 31 sierpnia.

Ministerstwo Łączności i RSW „Prasa — Książka — Ruch" prosząc wpłacających o czytelne i prawidłowe wypełnianie blankietów wpłat, co umożliwi sprawne i terminowe opracowanie materiału oraz uniknięcie ewentualnych pomyłek i nieprawidłowości.

Terminy przyjmowania przedpłat od instytucji i zakładów pracy przez oddziały RSW oraz na terenach wiejskich i małych miast przez urzędy pocztowe pozostają bez zmian.

Sesja WRN w Radomiu

Najważniejsze problemy regionu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cję uzyskują: gospodarka komunalna i rolnictwo. Na urządzenia i infrastrukturę komunalną wydatków zostanie (1037,4 mln zł, czyli 35,7 proc. ogółu nakładów. W tym — najwięcej na „uzbrojenie" terenów pod budownictwo, wykonanie ujęć wody, oczyszczalni ścieków i źródeł ciepła.

Podstawowemu celowi rozwoju rolnictwa — zaopatrzeniu w żywność — ma w bieżącym roku sprzyjać m.in. poprawa gospodarki paszowej, ograniczenie do minimum przeznaczenia gruntów na cele nierolnicze, spowodowanie lepszej urodzajności poprzez melioracje i rekultywację, zmiany w strukturze nasadzeń drzew owocowych. Ogółem na rolnictwo wydatkuje się 800 mln zł, to jest o 31,8 proc. więcej niż w roku ubiegłym.

Istotną pozycję, dotychczas nie spotykaną na liście inwestycji zajmują objekty dla służby zdrowia i opieki społecznej. Wyasygnuje się na nie 566,6 mln zł, czyli o 57,4 proc. więcej niż w 1982 roku. Do najważniejszych zadań zaliczyć trzeba prace wykończeniowe przy wznoszeniu szpitala w Lipsku oraz pawilonu Pododdziału Ratunkowego w Kozienicach, roboty przy nowym szpitalu wojewódzkim. Zakłada się rozpoczęcie budowy m.in. dwu przychodni osiedlowych w Radomiu oraz ośrodków zdrowia w Świerżach Górnych, Zajezierzu, Pniewach, Klwowie, Jasieńcu, Wsoli i Mogielnicy.

Znaczny wzrost nakładów, bo aż o 132,3 proc. w stosunku do roku ubiegłego obejmie również oświatę. W bieżącym roku planuje się oddać do użytku zbiorczą szkołę gminną w Rusinowie, podstawową w Kuczkach, Jedlance, Brzeźnicy. Rozpocznie się budowę placówek w Ciepielowie, Gniewoszowie, Kozienicach, Radomiu na Prędocinku, Michałowie i Ustroniu Przekazanych będzie też 5 domów nauczyciela.

Na nie zmienionym poziomie utrzymane będą środki na kulturę i sztukę, wynoszące łącznie 329 mln zł.

Dochody zbiorczego budżetu województwa oraz wydatki z niego mają zamknąć się sumą 13.891.289 tys. zł i są wyższe w stosunku do roku ubiegłego o 23,4 proc. Największy udział w wydatkach posiadają kwoty na remonty i zakupy inwestycyjne na oświatę i ochronę zdrowia.

Zaprezentowany projekt planu i budżetu pozytywnie zaopiniowała Komisja Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego WRN, choć podkreślono, iż z różnych powodów nadal nie będą zaspokojone wszystkie potrzeby ludności.

Podczas dyskusji radni zwrócili najwięcej uwagi na sprawy rolnictwa. Niepokój budzi głównie spodziewany spadek hodowli, a więc i skupu, w dalszym ciągu zle zaopatrzenie wsi w maszyny, artykuły przemysłowe, niezbyt klarowna koncepcja zagospodarowania gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi, małe szanse poprawy sytuacji paszowej. Sygnalizowano również mniejszy, niż dotychczas zakres szkolenia kadr dla rzemiosła, konieczność przyspieszenia budowy Domów Opieki Społecznej.

Radni zatwierdzili przedstawiony projekt planu i budżetu województwa na 1983 r. Podjęli też uchwałę w sprawie Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury. Przyjęli również plan pracy WRN na rok bieżący.

Zebrani na sesji wyrazili także poparcie dla uchwały Sejmu PRL z 31 stycznia 83 roku w sprawie polityki zagranicznej PRL oraz stanowiska zawartego w praskiej Deklaracji Politycznej Stron Układu Warszawskiego.

„Jesteśmy przekonani — stwierdzono — że w obliczu groźnej i trudnej sytuacji międzynarodowej głos Polski i Polaków, w tym również woj. radomskiego, powinien zabrzmieć z jeszcze większą siłą i skutecznością w walce o życie w pokoju na całym świecie".

Na wczorajszej sesji radni zgłosili wyjątkowo dużo interpelacji. Dotyczyły one m.in. podziału maszyn rolniczych w gminach, funkcjonowania kolei miejskich i miejskich PKS, zasad kontraktacji trzody, inwestycji komunalnych i służby zdrowia. Do niektórych z nich ustosunkował się wojewoda, na inne zainteresowani otrzymają odpowiedź na piśmie, po dokładnym zbadaniu sprawy. (db)

W 40 rocznicę walk BCh na Zamojszczyźnie

1 bm. — w 40 rocznicę bitew stoczonych przez Batalion Chłopskie na Zamojszczyźnie odbyła się w Biłgoraju pokojowa manifestacja społeczeństwa, kombatantów i młodzieży. Odsłonięto pomnik poświęcony poległym partyzantom i wymordowanej przez hitlerowców ludności.

Bohaterskiej wojnie nadano Order Krzyża Grunwaldu III klasy. Kilkudziesięciu kombatantów udekorowano krzyżami kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski i medalami „Za udział w wojnie obronnej 1939 r". Pod odsłoniętym pomnikiem złożono kwiaty.

Wydarzenia sprzed 40 laty przypomniał prezes NK ZSL, wiceprezes Roman Malinowski. Podkreślił on rolę jaką ruch ludowy i Bataliony Chłopskie odegrały w walce o niepodległą i sprawiedliwą Polskę. W tamtych latach — stwierdził — następowało jednoczenie patriotycznych sił społeczeństwa na gruncie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Sojusz ten jest dziś gdy nasza ojczyzna znalazła się w potrzebie, podstawową przesłanką budzenia porozumienia narodowego, umacniania państwa socjalistycznego, rozwoju demokratycznych reform oraz wychodzenia z kryzysu. (PAP)

Zima w mieście

● 2 LUTEGO: Klub szkaldowy „Chemarz", Kielce, ul. Olszewskiego 6, zaprasza o godz. 11 na film prod. USA pt. „Jeniec 31 / Tobby wśród dzikich zwierząt", który zostanie powtórzony w czasie zabawy choinkowej o godz. 17.

● Trwa konkurs rysunkowy pt. „Moje miasto, moja dzielnica, moje osiedle", technika dowolna. Prace należy dostarczać do 5 bm. z podaniem nazwiska, wieku, szkoły i adresu. Rozstrzygnięcie i atrakcyjne nagrody już 6 bm. o godz. 11.30.

● 3 LUTEGO: Klub MPiK w Kielcach, ul. Szkolna 36a zaprasza o godz. 16 na projekcję filmu pt. „Wielka majówka".

Klub „Polonez", Kielce, ul. Pocieszka 1, organizuje o godz. 10 osiedlowy turniej tenisa stołowego.

MDK w Kielcach, ul. Świętokrzyska 10a, zaprasza o godz. 9 na kulig lub wycieczkę do Ameliówki, a o godz. 10 na zajęcia plastyczne pt. „Zaczarowany pędzel" oraz na bajki dla dzieci.

SSM „W Kielcach, ul. Rev. Października 155, zaprasza o godz. 8 do Szkoły Podst. nr 27 na międzyosiedlowy turniej sportowy. Także o godz. 8 w tym samym miejscu zbiórka na rajd pieszy trasą Bielmy — Nowa Słupia. (MH)

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś środa — 2 lutego, imieniny Marii, Mikołaja. Słońce wschodzi — 7.16, zachodzi — 16.24.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza — g. 19.

KINA

„Romantica" — „Muppety jadą do Hollywood" — amg. bo., g. 11, 13.30, „Sprawa Kramera" — USA l. 16, g. 17.30, „Filip z konopi" — pol. bo., g. 9, 13, 19.30.

„Moskwa" — „Jak rozpętałem II wojnę światową" — pol. bo., g. 9, „Sandam na emeryturze" fr. l. 12, g. 11, 15.30, „Wyjście awaryjne" — pol. bo., g. 15, 17.15, „Limuzyna Daimler Benz" — pol. l. 18, g. 19, „Studyjne" — „Czarne skrzydła" — pol. l. 16, g. 18, 17, 19.15.

„Robotnik" — „Czułe miejsca" — pol. l. 16, g. 16, 18.

„Bałtyk" — „Gwiezdne wojny" — USA pon. kol. l. 16, g. 9, 16, „Dzieci i Mirabele" — fran. kol. l. 18, g. 11, „Przypływ uczuć" — fr. kol. l. 16, g. 16.30, 17.30, 19.30.

„Walter" — Akcja choinkowa.

KINA W TERENIE

„GROŹNICA" — „Odra" — „Wyjście awaryjne" — pol. kol. l. 15, g. 16, 17, 19.

„PIONKI" — „Chemik" — „Ciągle wśród piranii" — jap. bo., g. 15, „Małżeństwo Mari Brown" — RFN l. 15, g. 18.

„SZYDŁOWIEC" — „Górnik" — „Kapitan Sokół Piorunujący" — CSRS kol. l. 12, g. 16, 18, 20.

„ZWOLEŃ" — „Świt" — „Wyścig Śmierci" — USA bo., g. 16.30 i 18.30.

„PRZYSUCHA" — „Zachęta" — „Wyścig śmierci" — USA l. 15, g. 16 i 18.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. J. KOCHANOWSKIEGO — nieczynny.

KINA

„Bałtyk" — „Komandosi z Navarony" — ang. pan. kol. l. 15, g. 8, 16, 17 i 20, „Sandam" — kol. l. 15, g. 10.30, „Wyjście awaryjne" — pol. kol. l. 15, g. 13, 18.45.

„Przyjaźń" — „Parszywa dwunastka" — USA kol. l. 15, g. 14.30, 17 i 19.30.

„Pokolenie" — „Kłamczucha" — pol. kol. l. 15, g. 16, 18, 19, „Żandarm w Nowym Jorku" — fr. kol. bo., g. 15, 17, 18.

„Hel" — „Gwiezdne wojny" — USA pon. kol. l. 15, g. 9, 16, „Dzieci i Mirabele" — fran. kol. l. 18, g. 11, „Przypływ uczuć" — fr. kol. l. 16, g. 16.30, 17.30, 19.30.

„Walter" — Akcja choinkowa.

KINA W TERENIE

„GROŹNICA" — „Odra" — „Wyjście awaryjne" — pol. kol. l. 15, g. 16, 17, 19.

„PIONKI" — „Chemik" — „Ciągle wśród piranii" — jap. bo., g. 15, „Małżeństwo Mari Brown" — RFN l. 15, g. 18.

„SZYDŁOWIEC" — „Górnik" — „Kapitan Sokół Piorunujący" — CSRS kol. l. 12, g. 16, 18, 20.

„ZWOLEŃ" — „Świt" — „Wyścig Śmierci" — USA bo., g. 16.30 i 18.30.

„PRZYSUCHA" — „Zachęta" — „Wyścig śmierci" — USA l. 15, g. 16 i 18.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM I

7.00 Dziennik, 7.17 Muzyka, 7.40 Poranek z Zbigniewem Ziembą, 8.10 Sześć kwadrans, 9.00 Cztery pory roku: Zima, 11.05 Koncert przed południem, 12.05 Z kraju i ze świata — Muzyczne pomiędzy, 13.40 Z twórczości Piotra Figla, 13.55 Studio Relaks, 14.00 Rytmy młodych, 14.30 Wiesław Anny Świrszczyńskiej, 15.10 Studio Młodych, 16.05 Muzyka, 1 Aktualności, 16.40 Popołudniowy koncert, 17.05 Dziennik, 17.30 Kamerton, 18.05 Magazyn związkowy, 18.30 Przebieg 63 s. 18.50 „Rano przeszedł huragan" — 19.00 Dziennik, 19.30 Z naszej fonoteki, 20.00 Koncert życzeń, 20.15 Zespół „Republika" 20.40 Koncert z okazji 110 rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego, 21.40 Sygnały o kulturze, 22.00 Wiadomości dnia, 22.20 Zbliżenia.

PROGRAM II

9.00 Dla dzieci: „Małe piosenki", 9.25 „Melpomena dla najmłodszych" 10.00 Teatrzyka 10.25 Soliści i kameraliści, 11.00 Dla dzieci: „U nas w Koesskówce" 11.40 Z Mazowsza — Ziarnyńowie 12.05 Z archiwum polskiej muzyki, 12.40 rozrywkowego, 13.30 W świecie humanistyki, 13.00 Będzmy podług 14.00 Studio Stanisława Moniuszki: „Beata" 14.20 „Prawo jesteś" 14.50 Najpiękniejsze tych przebojów 15.30 Z tych piosenek 16.00 Między nami 16.30 Dwa oblicza antybiotyków 16.45 Wademecum reformy 17.00—18.55 Radiowy przegląd publicystyczny 19.00 Komponiści zygzaków — Alban Berg 19.35 Świat bajki 20.00 Gdzie Pitagor 20.30 Nowości z zagranicznej fonoteki 20.45 Jazyk historyczny 21.00—22.30 Wieczorna antena literacko-muzyczna.

PROGRAM III

8.05 Zaczynamy we dwoje 9.30 „Wilajcie w ciężkich czasach" 10.00 Kiermasz płytowy — „Bałkanton" 10.30 Powtórzenie z standard 11.00 Mała historia polskiego swingu 11.40 Muzyka — Jazz 12.00 W tonacji Triki 13.00 „Love Story" 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Mistrzowie batuty 15.05 Big-best, ludzie, zjawiska epizody 16.00 Zapraszamy do Trójki 18.05 Informacje sportowe 18.00 „Popioły" — 19.30 Mała wieczorna suita 19.50 „Wizycie w ciężkich czasach" 20.00 Tria — Rolling Stones 20.45 Mitt Szyrinne 21.00 Dla dzieci Wspomnienia o Kazimierzu Rudzkim (II) 21.40 Godzina Jazzu 22.45 24 godziny Kazimierza 23.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

9.00 Równoległe 9.30 Quod libet — czyli co kto lubi 10.00 Rysunek Strauss — Kawalerie 10.25 „Ola" 10.30 Z muzycznych nagrań bratnich radiofonii 11.00 „Gilgamesz" — opowieść o epos 11.30 11.30 Europejskie pieśni 12.05 Od Bacha do Bartoka 13.00 Śpiewa Julia Czerska 13.15 W strone jazu 13.45 Kwadrans literacki 14.00 Stereofoniczne archiwum polskiej piosenki 14.30 Chór Prymy w Krakowie 15.10 Popołudnie z melomanem 16.30 Kto się z czego śmieje? 16.00 Dziennik 19.05 Klasycy muzyki rozrywkowej 19.30 Wieczór w filharmonii 21.00 Klub Stereo 22.30 Fakty dnia 22.40 Koncert chóru PRTV we Wrocławiu 23.30 Głosy, instrumenty, nastroje.

PROGRAM LOKALNY

6.30 Aktualności dnia w opracowaniu Redakcji Ekonomiczno-Społecznej 7.45 Z tekst kompozytorskiej Czesława Niemena 17.05 Dziennik 17.15 Koncert muzyki symfonicznej (stereo) 18.00 „Radomski Trybunał Skarbowy" — aud. M. Karpińskiej.

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski
6.30 TTR — Matematyka, sem. 4
9.00 „Telekurs" — „Slalom", „Ucieczka z wyrocznią" (5) — „Tyle różnych spraw"
10.00 Dla drugiej zmiany — „Stalingrad" — program dokumentalny
12.30 „Reforma po starcie"
13.30 TTR — Język angielski
14.00 TTR — Matematyka, sem. I
15.25 NURT
15.55 Program dnia
16.00 Borys Agrillow — „Czimi"
16.40 „Na hali" — występ zespołu „Swarni" z Nowego Targu
17.00 Dziennik
17.20 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
17.35 „Dzienne"
17.50 Dzień z reporterem — „Głob" — „Ziemia Sandino" — progr. publ.
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Wymiary świata — progr. oświatowy
19.30 Dziennik
20.15 „Stalingrad" — nr. dok.
21.10 Kontakty — progr. publ.
21.40 Mistrzowie Zwrotu w tedzie fiorentyńskim — odzie
22.25 Polskie studia — korespondencja z Berlina Zachodniego — progr. publ.
22.50 Dziennik

PROGRAM II

16.25 Język francuski (15)
16.55 Język angielski dla zaawansowanych (5)
17.25 Program dnia
17.30 Kino „Dwójka!" — „Różne losy" — rum. film obycz.
18.50 „Nad białym morzem" — film dok.
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.00 Klub Filmowy — „Cukrowa chata" — film obycz. prod. CSRS
21.25 „Będimy na bacze przeszłość" — publicystyczny
22.05 Co jest grane? — program satyryczno-rozrywkowy
22.35 Koszykówka mieczyn — I Liga — Górnik Wałbrzych Lech Poznań

„SŁOWO LUDU" Redaguje kolegium. Adres redakcji: pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce Telefony: centrala 460-3... 460-32; redaktor naczelny 424-80; sekretarz redakcji 472-55; redakcja nocna 502-43 i 501-83.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, pl. Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce. Telefony: centrala 460-31, dyrektor 485-64.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne, ul. Sienna 2, 25-725 Kielce.

3 O-4

Marek HŁASKO

Pierwszy krok w chmurach

— 1 —

W sobotę centrum miasta wygląda tak samo, jak w każdy inny dzień tygodnia. Jest tylko więcej pijanych, w wiatrach i barach autobusowych i tramwaj — wszędzie zapach przetrawionego alkoholu. W sobotę miasto traci swoją pracowitą twarz — w sobotę miasto ma pijaną mordę. Natomiast w centrum miasta, w sobotę, nie ma starych, którzy lubią obserwować życie: stoć w bramach, włóczyć się po ulicach, siedzieć na ławce w parku, gapiamy, i to tyle po to, aby za kilkadziesiąt lat mieć sobie przypomnieć, że tego a tego dnia widziało się mniej lub bardziej dziwny trat życiowy. Tak jak wyleniały chodzący jeszcze podczas okupacji w czerwonych czapkach, tak jak handlujący suchym piaskiem, jak podwórzowi śpiewacy o przepięknych tenorach — w centrum miasta wymarli obecnie obiektywni obserwatorzy życia.

Obserwatorów można spotkać jedynie na przedmieściu. Życie przedmieścia zawsze było i jest bardziej zagęszczone niż przez miastem w każdą sobotę, kiedy jest pogoda, ludzie wynoszą krzesła przed domy; odwracają je tyłem i usiadłszy okrakiem, obserwują życie. Upór obserwatorów nad czasem znamienia genialnego oblędu: czasem siedzą w ten sposób przez całe życie i nie widzą nic prócz twarzy obserwatora z przeciwka. Potem umierają z głębokim żalem do świata, z przekonaniem, że jego szarżynie i nudzie, gdyż rzadko kiedy przyjdzie im na myśl, że można podnieść się i pójść na sąsiednią ulicę. Obserwatorzy życia na starość stają się niespokojni. Miotają się, patrzą na zegarki; jest to jedna ze śmiesznych nawyków starych ludzi — pragną nadrobić czas. W pewnym okresie chciwość życia wzrasta tak bardzo, że w ich silnieją zaś u dwudziestolatków. Dusze godzą, dusze się; uczucia ich są dzikie i tępe zarazem. Potem gasną szybko i spokojnie. Umierając wmawiają wszystkim, że żyli szeroko. Impetencji chwalą się sukcesami u kobiet, tchórze — bohaterstwem, kretyni — mądrością życia.

Pan Gienek — z zawodu malarz pokojowy — od czterdziestu lat mieszkał na Marymoncie i od tylu lat obserwował życie swej dzielnicy. Owej sobotę pan Gienek także siedział przed swoim domkiem w ogródku i bezmyślnie patrzył w ulicę. Od czasu do czasu splował i obliżywał spieczone wargi; wygasający dzień był upalny i dręczący. Pan Gienek był rozdrażniony: nie zdarzyło się nic ciekawego w dniu dzisiejszym, nikt nie złamał nóg, nikt nikogo nie pobił i pana Gienka ssała uczucie pustki i nudy — kopnął psa, który nawinął mu się pod nogę, i dalej siedział patrzył w ulicę. Była pusta, przejeżdżający z rzadka samochody podnosiły tumany rozporzonego piasku. Kiedy stracił już całą nadzieję na ujrzenie kawałka życia, uczuł, że ktoś trąca go w ramię. Podniósł senne oczy i zobaczył swego sąsiada, Maliszewskiego.

— Chodź pan — powiedział Maliszewski.

— Gdzie?

— 2 —

— Niedaleko.

— Po co?

— Chcesz pan coś zobaczyć? — powiedział Maliszewski.

Był to niski człowiek o dobrodusznej twarzy i chytrych oczach. Ruchy jego — mimo pazurne) ociężałości — były szybkie i zwinne jak ruchy młodego kota.

— Co jest? — zapytał pan Gienek; ziewnął, był zmęczony upałem.

— Chłopak — powiedział Maliszewski.

— Co z tego?

— Satyna — powiedział Maliszewski. — On jest z dziewczyną. Już pan rozumiesz?

— Jasne — rzekł pan Gienek. Podniósł się; w sercu jego wstąpiła nadzieja. Zapytał z ożywieniem: — Ładna?

— I ładna, i młoda — rzekł Maliszewski. — Mówię panu, dobra robota tam odchodzi. — Nagle zmieniał ton: — Idziesz pan, czy nie? — zapytał.

— Nic z tego nie będzie — powiedział pan Gienek. — Zanim my tam dojdziemy, to ani skończą. Mówię panu, że nic z tego nie będzie.

— Oni nie mają po prędzisiejsze tak jak pan — powiedział Maliszewski. — Mogą się bardzo długo bawić w ten sposób, jak jak byłem młody, to też mogłem się w ten sposób bawić godzinami. Naprawdę mówię, byłem. Wstąpimy do mojego szwagra i podskoczymy tam, chce pan? Ov, już wrócił z roboty i chętnie pójdzie z nami. O, patrz pan, już idzie.

Rzeczywiście, ulicą szedł młody, tęgi mężczyzna. Rękawy koszuli miał podwinięte, w zębach trzymał trawkę. Oczy jego były senne i drwiące, powiał — ciężkie.

— Heniek — zawołał Maliszewski — pozwól tu na chwilkę!

Heniek zbliżył się i oparł o płot. Czoło jego było mokre od potu.

— 3 —

— Cześć — powiedział. — Co u pana, panie Gienku?

— Heniek — powiedział Maliszewski — chodź z nami.

— Gorąco — powiedział Heniek; oblizał wargi i westchnął.

— Nie ma czym oddychać. W taki upał nawet świętemu by nie stanął. Gdzie chcecie skoczyć?

— Byłem na działce — rzekł Maliszewski. — Widziałem chłopaka z dziewczyną.

— Zamota? — zapytał Heniek. Wypluł trawkę, potem zerwał nową i przygryzł ją mocnymi zębami.

— Skąd — powiedział Maliszewski. — Mówię ci, młoda i ładna.

— Mojemy podskoczyć — powiedział Heniek. — Ty mnie znasz, ja lubię popatrzyć na życie. Jeśli dziewczyna będzie brzydka — zwróci się do Maliszewskiego — to ty coś dzisiaj pościwisz.

Ruszyli i szli szybko wzdłuż działkowych ogródków. Ludzie przychodzili tu po pracy, aby doglądać swych kartofli, pomidorów marchwi. Teraz jednak, w ten gorący parny, drzewy dzień zmęczyli wszystkich — ludzie siedzieli w domu.

— Duszno — powiedział Heniek. — Ja nic nie mogę robić w taki dzień. Głowa mnie boli cały czas.

— Tamtym też chyba gorąco — powiedział pan Gienek.

— Myślę — rzekł Maliszewski. — My ich odwiedzimy. Tak, Heniek?

— W zeszłym roku — powiedział Heniek — tutaj też przychodził taki jeden gość z dziewczyną. Całe lato tu przychodził.

— I co?

— Nic. Pewnie nie mieli mieszkania.

— Fobrał się — zapytał z wysiłkiem Gienek; marzył o szklance zimnego, porzeczkowego piwa.

— Nie wiem. Może i tak, że się pobrał. Też była ładna dziewczyna.

— Blondynka? — zapytał znów Gienek; nic a nic go to nie obchodziło. W dotrzymaniu ciągu zaś rozciągą pustkę i niesmak.

— Brunetka — rzekł Heniek. — Pomyślałem, że jest taka jak byl blondyn. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego taka ładna dziewczyna z takim łachudrą.

— Nie wiem — mruknął pan Gienek. Splunął gęstą śliną. Był zły na Henka, przypomniał mu, że on sam ma brzydką i dość głupią żonę. Powiedział: — Pewnie jakaś szmata.

— Może?... Teraz cicho — rzekł Maliszewski. Poszedł przodem, oni szli za nim wolno, starając się nie robić hałasu. Było już szarawo: słońce uciekło na trowie kłady się błękitnawe cienie. Maliszewski w pewnym momencie odwrócił głowę i zawołał cicho: — Chodźcie!

(c.d.n.)

Z tomu opowiadań pt. „Namiętność" Wydawnictwo Literackie — Kraków 1982 r.)

sport — sport — sport — sport — sport

Złota seria piłkarzy FC Liverpool

LONDYN. 60 bramek w dwudziestu pięciu ligowych kolejkach, 10 pkt. przewagi nad wiceliderem tabeli, ćwierćfinał Pucharu Europy, 1/16 finału Pucharu Anglii, półfinał rozgrywek „Milk Cup" — oto najkrótszy bilans osiągnięć piłkarzy Liverpoolu w bieżącym sezonie. Nic więc dziwnego, że drużynę **Bob Paisleya** kibice nazywają „Kanibalami z Anfield Road"... „Poterają" bowiem rywali, jak na zawołanie.

Działacze Liverpoolu twierdzą, że owa świetna seria tej drużyny — to najbardziej fantastyczna eksplozja w historii angielskiego futbolu. Jej ukoronowaniem byłoby zwycięstwo w meczu finałowym Pucharu Europy w Atenach, 25 maja. Byłby to już czwarty taki tytuł. By to osiągnąć, trzeba pokonać — trudną — jak oceniają komentatorzy agencyjni — przeszkodę w postaci drużyny łódzkiego **Widzewa**. Pierwszy mecz — 2 marca w Łodzi, rewanż 16 marca.

Nie kryje swych nadziei na ten sukces w Pucharze Europy trener Paisley. W ubiegłą niedzielę świętował swoje 64 urodziny. Na koniec sezonu ma opuścić drużynę Liverpoolu. Czeka na swój ostatni sportowy sukces.

Siła ataku 13-krotnego mistrza Anglii, tłowi, w duecie **Ian Rush — Kenny Dalglish**. Walczyk Rush zdobył w tym sezonie już 19 bramek, Szkot Dalglish — 13 (w 25 kolejkach).

Już teraz łódzki mecz frapuje kibiców piłkarskich w całym kraju i z pewnością nie starczy biletów dla wszystkich chętnych dostania się na łódzki stadion. Legenda towarzysząca angielskiemu zespołowi jest głównym magnesem, chcesz pamiętać trzeba, że w rozgrywkach pucharowych nie gra się na efekt. Wynik liczy się najbardziej...

Warto przypomnieć bilans osiągnięć Liverpoolu:

- **Mistrzostwo Anglii: 13** razy — 1901, 06, 22, 23, 47, 64, 66, 73, 76, 77, 79, 80 i 82.
- **Puchar Anglii: 2** — 1964 i 74.
- **Puchar Ligi: 2** — 1981 i 82.
- **Puchar Europy: 3** — 1977, 78 i 81.
- **Puchar UEFA: 2** — 1973 i 76.

SOFIA. W Borowcu rozpoczęła się Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych. W pierwszej konkurencji, slalomie gigancie, zdecydowanie zwyciężył **Aleksander Zirow** (ZSRR), wyprzedzając o prawie 3 sek. Bułgara, **Walentina Stefanowa**, i swego rodaka **Aleksandra Andrejewa**. **Maciej Claptak-Gąsienica** zajął czwarte miejsce, przegrywając z Andrejewem zaledwie o 2 setne sekundy. Drugi z Polaków, **Jan Walkosz** był ósmy.

ZE ŚWIATA

RIO DE JANEIRO. **Niki Lauda**, były mistrz świata formuły I, poddał się w ostatnich dniach operacji oka w klinice znanego brazylijskiego chirurga, specjalisty od operacji plastycznych, **dr Ivo Pitanguy**.

„Mam ogromną ochotę wrócić na tor, szczególnie po zmianie przepisów zakazujących używania fartuchów. Wyścigi stają się w ten sposób bezpieczniejsze zarówno dla widzów, jak i przede wszystkim dla kierowców" — powiedział 33-letni Niki Lauda, cieszący się wśród swoich kolegów z cechu dużym autorytetem. Zastępuje on Didiera Pironiego na stanowisku przewodniczącego związku kierowców formuły I.

KIBICE
— uczestnicy swoistych misteriów współczesności, co kilka dni masowo podążający do miejsc szczególnego kultu emocji.

KIBICE
— nieustające źródło pieniędzy małych, dużych i ogromnych.

KIBICE
— frapujący i frustrujący temat dla całego sportowego świata.

KIBICE

Sport — jeden z nałogów XX wieku. Dla tych zwłaszcza, którzy patrzać tylko na rywalizację, przeżywać ją chcą mocniej czasem niż sportowcy.

Stadiony — pola bitew, na których tysiące, dziesiątki tysięcy stają przeciw jednostkom przybyszów. Nierówność szans zakodowana w istocie większości widowisk sportowych. Nigdzie indziej w życiu nie jest blisko od emocji do szowinizmu. Rozbudzony bywa — mimochodem, przez reklamę, propagandę, łatwo przechodzi w agresję.

Ekscesy na stadionach piłkarskich nie są nowością ostatnich lat. Już przed półwieczem składano pierwsze ofiary krwi, nawet życia. Kronikarze tej gry, która przytłoczyła popularnością wszystko inne co w sporcie istnieje, prowadzą dokładne statystyki rannych i zabitych w starciach na stadionach lub wokół nich. Są już dość bogate.

Przed 3 laty przyszło mi opuszczać Warszawę późnym wieczorem, kiedy to na „Kraków" został już tylko jeden zwykły, nocny pociąg. Na długo przed odjazdem, na centralny stadion stolicy cywilizowanego kraju, leżącego w środkowej Europie, wtargnęły grupy nastolatków pici obojga (tak!). Z wulgarnymi wrzaskami opadli do kiosków i wykupili wszystkie flakoniki „derbów" (jeszcze wówczas bytu!) i wobec czekających na peronie demonstracyjnie... pili, ustawiając butelczki w zorganizowane szeregi. Rozpalili potem ognisko z gazet i rozpoczęli indiańsko-polskie tańce pełne ryków na cześć swojej drużyny (wiadomo jakiej) i na pohybel tamtej, którą właśnie wybierali się pognębić. Czynili to bez przeszkód. Nie lubię złych wspomnień, oszczędzę więc czytelnikom opisu tego, co działo się w pociągu. Mogę tylko zaręczyć, że określenie „pociąg grozy" jest prawdziwe.

Rannych i poturbowanych w imię kibicowania mieliśmy u nas już dawno. Są i zabici. Skrywano wstydliwie pierwszy wypadek, jaki zdarzył się po jednym z finałów Pucharu Polski. W mieście to było, więc nie takie pewne czy przez sport. Ostatniego wypadku ukryć się nie dało. Zginął łódzki nastolatek, zmaltretowany i wyrzucony z pociągu przez tych, co byli na inną drużynę. Zaciężły się kibicowskie serca, nie można nie pomścić kolegi. Do czego to doprowadzi?!!!

Nasze kieleckie i radomskie stadiony też doczekały się lipsawej piłki. I kibiców. Mogli warszawianie traktować stadion w Łodzi, czemu b, nie mogli radomianie zrobić tego samego sąsiadom? Zdemolowanie autokarów, też dobry wyraz stosunku do przyjezdnych. Przed Jesiennym meczem Radomiaka z Koroną milicja już na dworcu przyjmowała tych, którzy niedwuznacznie demonstrowali cel przyjazdu. Odebrano wiele... prętów, sprężyn, gumowych kawałków łańcuchów, noży i innych przedmiotów służących jak powszechnie wiadomo, do dzisiejszego kibicowania. Po meczu zebrano wszystkich kielczan, i w zwartym szyku, pod silną eskortą, odprowadzono na dworzec. Inaczej mogło być źle. Kielecccy kibice oczekują teraz na wiosenny rewanż. Są ojcowie, którzy z uśmieszkiem opowiadają o przygotowaniach swych synków do tegoż. Bezsensowny antagonizm lokalny, z tyle długą co idiotyczną tradycją, może by zamierał, ale ożywiany jest na stadionach i przenoszony na młodych. Po co?!!!

Widownia sportowa — masa złożona z drobniutkich cząsteczek, łączących się jednak w większe. Liczebną przewagę, lecz tylko liczebną, mają cząsteczki bierne, milczące, które przybywają tu po emocje z samej gry wynikające. Są w stanie uznawać klasę przeciwnika, lecz wolą tego nie wyrażać.

Dużą grupę stanowią — kibice. Interesują się tylko zwycięstwem swoich, za każdą cenę. Kto temu przeszkadza — wróg! Najczęściej sędzia. Ich oczy widzą tak jak kierujemi kibicowskie serce. Wielu z nich przychodzi po jednym czy kilku kieliszkach sporo popija na stadionie. Bez zenady, raczej szczycąc się tym.

Najmniej liczna grupa, ale najbardziej uciążliwa — to bardzo młodzi ludzie z dużymi flagami, szalikami o barwach klubowych, nawet czasem z sobranami. Siedzą zawsze razem, w grupie ich siła. Przed meczem rozpoczynają swoisty „koncert", który nie kończy się z upływem czasu gry, a często przenoszony jest w miasto. Niczego z treści tych „koncertów" przytoczyć się nie da, gdyż przekracza to nawet najswobodniejsze normy obyczajowe. Prawne zresztą także. W większości podchmieleni, setką ich lub dwiema, przytłaczają czasą widownię wulgarnością. Tylko tym mogą się wyróżnić, więc to czynią. Wyzywanie, bez reakcji.

Upadek dobrych obyczajów na stadionach, to jedna z przyczyn zmniejszania się liczby widzów. Nie tak dawno poprosiłem takowkarza o kurs na stadion i spotkałem się z takim wyrazem zdziwienia: — Przecież normalny człowiek nie może tam wytrzymać. Sam, bo o tym, by wybrać się na stadion iz żoną i synkiem, jak kiedyś bywało, nawet pomyśleć strach. Kiedy któregoś dnia, kilku pijaczków nie wstając z miejsc zaczęło oddawać mocz na moje i sąsiadów plecy, poczułem się jak na dworcu. Ja widziałem sobie, że moja noga już tu nie postoi!

Pal licho klubowe kasy! Ważniejsze są społeczne skutki, jego co dzieje się na stadionach. Stały się one terenem podpisów wykolejonej już, lub właśnie to czyniącej, młodzieży przepojonej agresją do wszystkich temu przeciwnych. Im większe miasto tym większy margines młodej społeczności i liczniejsze grupy, szukające miejsca na trybunach stadionu. Niezawodnie wyczuwają, że w tłumie nadal też znaleźć schronienie, w razie czego sojuszników, powiać z sobą innych, w stanie ekstazie będących, kiedy to rozsądek ulatuje z głowy. Wielki rozwój cywilizacyjny wytwarza też uboczne produkty zatruwające nie tylko przyrodę, ale i ludzi. Będzie się nasilało to zjawisko. W sporcie też. Konieczne są wszelkie działania mogące je hamować pomniejsze.

★ • ★

Byłem wielu ludzi znających się na rzeczy — co dalej? Jedni rozkładali ręce, inni mówili, że to ogromnie trudna sprawa i kto wie czy coś się poradzi. Większość jednak proponowała zdecydowane kroki. W żadnym kraju i w żadnym miejscu łamanie prawa nie powinno zostawać bez kary! Na stadionach, jak na razie, przeważnie zostaje. To rozuchwala. Padały propozycje surowego traktowania rozwydrzonych grup, wciąż jeszcze niezbyt licznych, właśnie z usuwaniem ich ze stadionów. Zabranianie wstępu nietrzeźwym i wyrzucanie pijanych — to kolejne, powtarzające się propozycje. Karanie na kolegiach za publiczną obrazę moralności i nakładanie porządku — następny wniosek opowiadający się za używaniem siły do tych, których wychować już się nie da. Musi być na stadionach więcej, dużo więcej porządkowych i milicji. To takie same części miast, jak wszystkie inne, w równym stopniu, albo jeszcze większym z racji większego zagrożenia, wymagające ochrony.

O siatkach z drutu kolczastego i fosach z wodą jeszcze na razie, nikt mi nie wspomniał.

★ • ★

WYCHOWYWAĆ TEŻ TREZBA, przede wszystkim! Chociażby najmłodszych. Pełne ich, bo dla „lebków" do 14 lat wstęp jest urzędowo bezpłatny. Pożyteczne i zajmujące było nauczanie przepisów z demonstracją czynioną przez młodych zawodników, prowadzone tu i ówdzie (na nasz apel!), ale już zaniechane. Nad tym trzeba trochę popracować a nie wszystkim się chce.

Może by tak zaprosić do współpracy starszych piłkarzy, którzy już grać przestali, lecz jeszcze cieszą się mirem wśród największych kibicowskich „chuchardów". Niech usiądą między nimi, zajmą sobą, swymi uwagami o grze, sędziowaniu, postawie zawodników. Kto wie, czy nie dało by dobrych wyników powierzenie jakichś drobnych, a widocznych publicznie zadań organizacyjnych, tym co to przewodzą sektorom? Bywa, że zadania mobilizują. Są przecież także szansą pokazania się.

Sposobów nie brakuje. Tylko trzeba koniecznie chcieć coś zrobić. Będziemy pilnie wypatrywać takich prób. I popularyzować je!

Mieczysław KALETA

„CYRK" NA LODZIE

● *Trzy ostatnie drużyny hokejowej ekstraklasy teraz na finiszu, wyprzytają prawie wszystkie swoje spotkania, budząc zdumienie fachowców i oburzenie kibiców.*

Dziennikarze mają różne zdania. Kiedy nowotarskie Podhale w ostatniej kolejce oddało na swoim lodowisku punkty Budo-

Widzieliśmy, słyszeliśmy...

wianym Bydgoszcz w jednej z krakowskich gazet napisano: „Podhale w... białych rękawiczkach". Natomiast gdy nieco wcześniej nowotarzanie byli różnie łaskawi dla Cracovii, wówczas mówiło się na tych samych łamach o zasłużonym zwycięstwie krakowskich hokeistów. Bo to było na ich korzyść...

Najlepsza w kraju młodzież tenisowa spotka się w Jędrzejowie

Interesujące i wartościowe imprezy organizowane są nie tylko w naszych czołowych ośrodkach sportowych. Kolejny tego przykład: jutro rozpoczyna się **II ogólnopolski halowy turniej tenisowy o puchar ślusarzenia „Jędrzejowa"**.

Pierwsza tego typu impreza odbyła się przed dwoma laty z inicjatywy miejscowych działaczy sportowych, którzy chcieli w ten sposób wykorzystać nową halę sportową, jaką wybudowano w mieście. Impreza cieszyła się nadspodziewanym powodzeniem, startowało nowiem 35 dziewcząt i 63 chłopców, z 19 klubów. Zwyciężyli wówczas Katarzyna Sieczek i Gabriel Kilanowski.

Powodzenie turnieju zachęciło do jego kontynuowania i znów Jędrzejów jest miejscem spotkania najlepszej polskiej młodzieży tenisowej. Pięciu współorganizatorów: **Urząd Miasta i Gminy, Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przyszłość", Międzyzakładowy Klub Sportowy „Naprzód" z Jędrzejowa oraz Okręgowy Związek Tenisowy z Kielc** dokładało starań, aby znów ta impreza była ważnym wydarzeniem w życiu sportowym miasta i regionu.

Otwarcie turnieju w czwartek, 3 bm. o godz. 17 w hali LO przy ul. 14 Stycznia 35. Rywalizacja trwać będzie do niedzieli.

Ktoś musi zacząć

Szkoła Podstawowa w Jastrzębiu, jak wiele jej podobnych, nie ma boiska ani sali gimnastycznej. Były one projektowane w nowej szkole, która jeszcze za czasów powiat miała stanąć w tej gminnej miejscowości. Skończyło się na projekcie. Chyba na długo, gdyż z roku na rok jest coraz mniej dzieci i trudno będzie przekonać władze do budowy szkoły. Pozostał jednak plac, wykorzystywany dziś przez miejscowych rolników.

Można by zrobić boisko, proste urządzenia lekkoatletyczne, może i kawałek bieżni. Rodzice by pomogli, a i zakłady z Wierzbicy i miejscowe Kółko Rolnicze też nie odmówiłyby wsparcia. Tylko ktoś musi zacząć.

Zarówno zastępca dyrektora szkoły, **Henryk Głowacki**, jak i nauczycielka wychowania fizycznego, nauczyciela, **Zofia Kosno**, nie mogą się zdecydować, kto powinien ruszyć tę sprawę. Szkoła — nie, ma siłe przebicie. Urząd Gminy — nowy naczelnik ma sporo innych problemów. Rodzice — oczywiście są za, chcieliby aby ich dzieci miały solidne zajęcia z w/f, ale nie widzą siłę w głównej roli inicjatorów. Więc ktoś Może nie?

Przecież nie jest tak źle. W końcu dzieci mogą ćwiczyć na przyszkolnym, zabłoconym placu, nawet w styczniową pogodę. W razie deszczu, zajęcia prowadzone są na korytarzu. Jest szeroki, są dwie drabinki przy ścianie, dwa materace, kilka ławeczek. **Zofia Kosno i Anna Cluk**, specjalistki po AWF jakoś w tych trudnych warunkach starają się w miarę ciekawie prowadzić zajęcia. Zawiele też nie można, gdyż od ciągłego, nieraz przez kilka godzin dziennie, przebywania na świeżym powietrzu, nabawiły się różnych schorzeń. Tej zimy nawet pogoda się odwróciła od nich i nie pozwala wyprowadzić dzieci na pobliski stew. Podczas mrozów zamarza, można więc jeździć na łyżwach.

SKS — to w tej szkole jedynie tenis stołowy. Na dwóch stołach gra przez dwie godziny w tygodniu 15 chłopców. Nawet nie są tacy słabi. W eliminacjach rejonowych nawet wygrywają, a jeden z nich przegrał dopiero z juniorem Broni. Jednak największej uciechy daje dziecioom piłka nożna. Jak tylko słońce mocniej przygreje, chłopcy uwijają się na placu przy szkole. Grają też w siatkówkę, piłkę ręczną, a także ze swymi panami od wf zrenują bieg terenowe.

Może to wystarcza, zdaniem opiekunów dzieci, ale są jeszcze w Jastrzębiu ludzie, którzy nie chcą na tym poprzestać. Podpowiadają, nawet zaryzykowanie na zajęcia w dużej sali w miejscowej remizie strażackiej. Można by tam ustawić cztery stoły pingpongowe, swobodnie przeprowadzić ćwiczenia gimnastyczne. (ucz)

Cytat tygodnia

„Pokój, to najpiękniejszy złoty medal, jaki może otrzymać każdy sportowiec".

ULRIKE MEYFARTH
rekordzistka świata

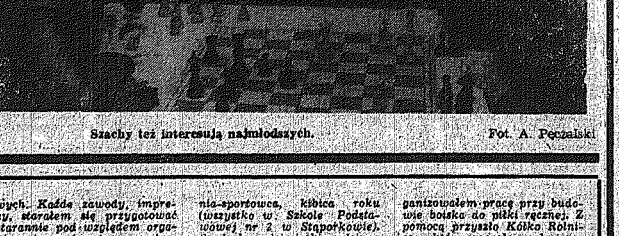

Szachy też interesują najmłodszych. Fot. A. Pęczalski

Tego nie widać z ligowych trybun

Peryferie sportu: gmina, wieś. Jak tam jest? Działa jakiś LZS czy nie? A może coś dzieje się w szkole?

W każdej gminie wiedzą dobrze jak to u nich jest, że sportem. W każdej jest przynajmniej dwóch ludzi, którzy z obowiązku tym zajmować się mają — szef gminnej rady Ludowych Zespołów Sportowych oraz taki przedstawiciel Szkolnego Związku Sportowego.

Jeszcze lepsze rozeznanie mają opiekunowie rejonów. Zarówno LZS jak i SZS podzieliły sobie teren każdego województwa na rejony, by łatwiej docierać do swych podstawowych ogniw, organizować i pobudzać ich działalność. W każdym rejonie jest również człowiek w LZS, zwykle na pełnym etacie, w SZS najczęściej na jakimś ryczałcie. Od nich zależy wiele.

Andrzej Suskiewicz, nauczyciel wf z Zespołu Szkół Zawodowych w Końskich, jest jednym z dwunastu opiekunów rejonowych SZS na Kieleczyźnie. Człowiek SZS w terenie, odpowiadający za sport szkolny w sześciu gminach: **Końskie, Stąporków, Biliżyn, Radoszyce, Mirzec i Miniów.**

— Bardzo różny jest poziom sportu szkolnego w poszczególnych gminach, tak różne jest całe oblicze tych gmin. W sporcie szkolnym zdecydowanie wybija się na czoło Stąporków mający nie tylko dobre tradycje ale i przyzwoite warunki do rozwijania kultury fizycznej. Najgorsze możliwości mają szkoły z gminy Mirzec i to widać na listach startowych naszych imprez. Gmina Mirzec nie była reprezentowana w żadnych zawodach rejonowych. Dość trudno temu zaradzić. Najwięcej zależy od postawy nauczyciela, któremu przypadło w udziale zajmowanie się wychowaniem fizycznym. Od kierownictwa szkoły także.

— Niepokojąco słaba była frekwencja w rejonowych eliminacjach takiej imprezy jak sztafetowe biegi przełajowe. Biegać można przecież wszędzie i o każdej porze roku. Dotego nie potrzeba obiektów. A jednak na zawodach rejonowych pojawiły się tylko dwa sztafety chłopców i jedna dziewcząt.

— Okazuje się, że i w szkołach wiejskich największą popularnością cieszy się piłka nożna. W eliminacjach rejonowych grali reprezentanci pięciu gmin, z sześciu jakie są w moim rejonie. Zabrakło oczywiście reprezentanta Mirca.

— Sądzę, że pewien ujemny wpływ na uczestnictwo w zawodach rejonowych wywierają ich terminy. Na mocy zalecenia władz oświatowych musimy organizować je w wolne soboty. Idzie to o wypełnienie wolnego czasu dzieci szkolnych. To dobry pomysł, ale nie dla wsi. W soboty dzieci tutaj pracują. Zawody organizowane w niedzielę miałyby lepszą obsadę.

★ • ★

Co jaki czas rejonowi przedstawiciele SZS spotykają się ze swym kierownictwem wojewódzkim, dyskutują o trudnych sprawach peryferyjnego, ale jakże ważnego sportu, którego najczęściej nie dostrzegamy z wysokości ligowych trybun. (mik)

Śladem naszych artykułów

Nie rozkładać rąk!

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Z wielką uwagą przeczytałem napisany przez Pana artykuł pt. „Polubić wuef" z dnia 19 stycznia 1983 r. W pełni zgadzam się, że zbyt wiele niepowodzeń w pracy przypisujemy kryzysowi.

Myślę, że czas już skończyć z rozkładaniem rąk i nic lub prawie nic nie robić. A zrobić można na każdym swym odcinku pracy tak wiele! Trzeba więcej pomysłowości, inicjatywy, niż ciągłych narzekań na programy, bazę, sprzęt i młodzież.

Od trzynastu lat jestem nauczycielem wychowania fizycznego, ostatnie trzy pracuję w Szkole Podstawowej nr 2 w Przynuzie. W ciągu tego okresu uczyłem w szkołach wiejskich i miejskich, w klasach łączonych, a aktualnie o rozszerzonym programie wychowania fizycznego w klasach V-VI i VII-VIII. Mimo są trudne warunki dotyczące kultury fizycznej wiejskie w szkołach.

Zacznę od programu. Fakt, że jest przestarzały. Nie jest przecież żadnym i ostatecznym rozwiązaniem dla naszego przedmiotu. Mamy dobre — fachowe czasopisma „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna", „Kultura Fizyczna", broszury, specjalistyczne podręczniki metodyczne. Uważam, że nie może być mowy o dawaniu gotowych recept, gdyż homowałyby one twórczą inicjatywę nauczyciela.

Dzięki licznym konkursom, różnorodnym grom coraz bardziej sciągałem maluchów do późniejszych zawodów sportowych. Każde zawody, imprezy, starałem się przygotować starannie pod względem organizacyjnym (często z uciążnieniem na maszt flagi, zapaleniem znicza, odczytaniem „Apelu Olimpijskiego", wręczeniem dyplomu, medali, nagród rzeczowych, uroczystym podsumowaniem). Na obozach, kolonisach szkoliłem młodzieżowych organizatorów sportu, którzy pomagali mi w organizowaniu zawodów, sędziowaniu.

Dużo nauczyłem się w trakcie współzawodnictwa noszącego nazwę „Sztafeta Olimpijska Moskwa — 1980". Stworzyliśmy klub wzorowego kibicowania, utworzyłem ceremoniał sportowy, prezentowaliśmy osiągnięcia w gazetce i na wystawach, przeprowadziłem konkursy na najlepszego ucznia-sportowca, kibica roku (wszystko w Szkole Podstawowej nr 2 w Stąporkowie). Spędzałem dziesiątki godzin z młodzieżą, rozmawiając na temaiy wychowawcze. Nie wyobrażam sobie bowiem, by sport i wychowanie można było rozdzielić. Znajdowałem czas, by interesować się stopniami, wpajać młodzieży, że nauka jest pierwszą i najważniejszą sprawą dla przyszłego życia.

Narzekamy na brak bazy, sprzętu, stroju. Czy nie mą już wyjścia? Jako przykład podam jedną z pierwszych moich szkół w Węgleńcu (były powiat jędrzejowski). Mała salka gimnastyczna o wymiarach klasy, dwa materace, kozioł, dwie piłki, boisko do piłki ręcznej (mocno piaszczyste, nierówne). Najpierw zorganizowałem pracę przy budowie boiska do piłki ręcznej. Z pomocą przyszło Kółko Rolnicze, które zaorało całą powierzchnię. Młodzież ręcznymi ubijakami utwardziła teren. Czynność tę powtarzaliśmy jeszcze kilka razy, aż powstało równe klepisko. Widząc szczególny zapał młodzieży do pracy przy budowie tego boiska przystąpiłem z nią do budowy boiska do piłki siatkowej. Trawa została usunięta w ciągu kilku dni. Na słupki przeznaczyliśmy zardzie, które otrzymaliśmy od gajowego za pracę przy sadzeniu lasu.

Wychowankowie godnie odwdzięczyli się swemu nauczycielowi za wspólną pracę medalami mistrzostw Polski, dziesiątkami medali w skali wojewódzkiej w lekkiej atletyce i piłce siatkowej, uzyskiwanych na najlepszej w sportowiądzie szkole w województwie.

2 powiatowem

PAWEŁ CHABIOR
nauczyciel SP 2 Przynucha